

Cały świat w naszej klasie

Skarbnica wiedzy



Aleksandra Ośko

Marta Piegat-Kaczmarczyk

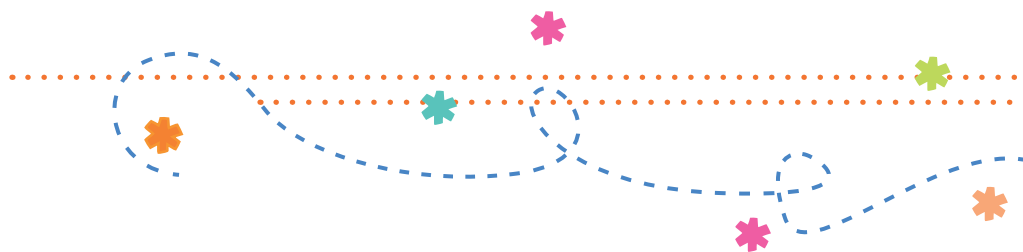
Magdalena Nowaczek-Walczak

Zuzanna Rejmer

Aleksandra Ośko
Marta Piegat-Kaczmarczyk
Magdalena Nowaczek-Walczak
Zuzanna Rejmer

Cały świat w naszej klasie

Skarbnica wiedzy *



Ilustracje
Anne-Sophie Henon



Spis treści

Wstęp	7
Skarbnica wiedzy	
o Wietnamie i Wietnamczykach	11
o Iraku i Irakijczykach	31
o Somalii i Somalijczykach	51
o Białorusi i Białorusinach	69
o Czeczeniu i Czeczenach	87
o Holandii i Polsce	105
Słowniczek pojęć tymczasowo trudnych	127
Kto za tym stoi	133





Wstęp

Zapraszamy do przygody – **„Skarbnica wiedzy”** pozwoli czytelnikom poznać egzotyczne (mniej i bardziej) kraje, języki i kultury – z którymi w Polsce możemy spotkać się dzięki imigrantom i uchodźcom.

Podobnie jak od wielu lat setki tysięcy Polaków wyjeżdżają za granicę, aby tam układać sobie życie – tak do Polski przybywają goście z innych krajów. Choć nie jest ich tak bardzo wielu, mieszkają w Polsce ludzie z krajów ościennych, a czasem bardzo odległych. Przybywają z różnych powodów. Niektórzy – na studia albo do pracy, inni – z powodu niebezpieczeństw w ich krajach pochodzenia.

„Skarbnica wiedzy” to część pakietu edukacyjnego **„Cały świat w naszej klasie”**, który pokazuje i wyjaśnia dzieciom, co to jest migracja – i jak wpływa na

życie dzieci. Jest to rodzaj prezentacji krajów pochodzenia dzieci – pisanych z perspektywy zainteresowań i percepcji dziecka. Poszczególne rozdziały mogą stanowić lekturę dla dzieci w domu lub w szkole, mogą też służyć nauczycielowi i rodzicom do zajęć czy rozmowy z dzieckiem.

Fundacja Polskie Forum Migracyjne już od kilku lat rozbudowuje pakiet **„Cały świat w naszej klasie”** między innymi dzięki wsparciu Biura Edukacji Miasta st. Warszawy. Jest on przeznaczony dla dzieci, rodziców i nauczycieli, których interesują inne języki i kultury. Teksty poruszają tematykę migracji i uchodźstwa, integracji, relacji między ludźmi różnych kultur, różnic kulturowych i językowych. Szczególnie zachęcamy do lektury tekstów pakietu tych, którzy w swoim otoczeniu (swojej klasie, szkole, na podwórku) mają kolegów i koleżanki pochodzące z innych krajów lub Polaków z doświadczeniem migracyjnym. Oprócz **„Skarbnicy wiedzy”** w skład pakietu **„Cały świat w naszej klasie”** wchodzi **„Bajki międzykulturowe”** oraz **„Scenariusze zajęć międzykulturowych”**. Są one przeznaczone do pracy ze starszymi dziećmi uczęszczającymi do przedszkola (5-6 lat) oraz młodszymi uczniami szkół podstawowych.

„Bajki międzykulturowe” to opowieści napisane w konwencji bajek terapeutycznych o szóstce dzieci o różnym pochodzeniu (jest wśród nich polskie dziecko, które doświadczyło migracji, dzieci-uchodźcy i dzieci-imi-

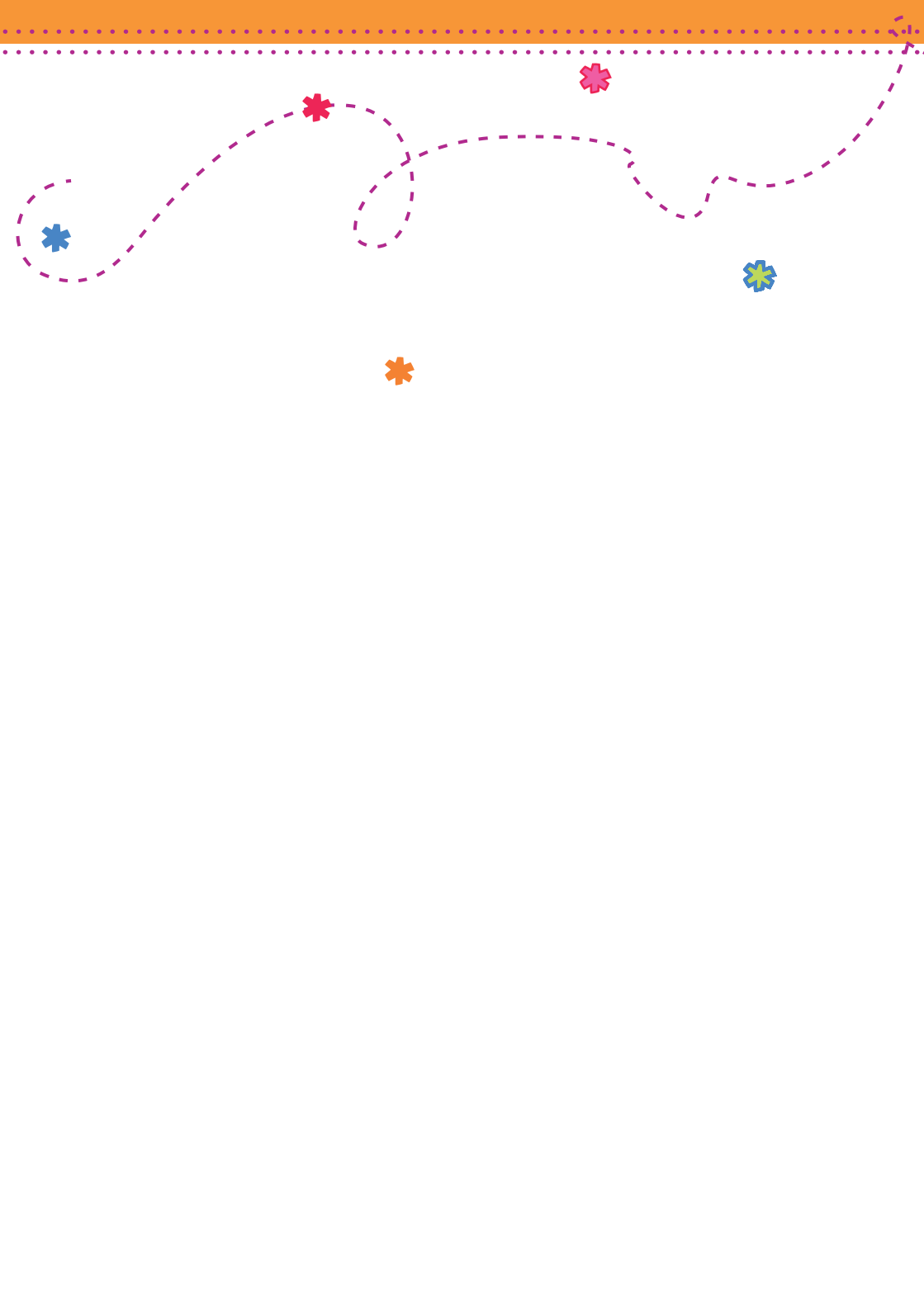
granci). Mówią one o rozpoczynaniu nauki w polskiej szkole. „Bajki” są świetną lekturą domową lub szkolną. W czasie zajęć szkolnych można wykorzystać ich elementy.

„Scenariusze zajęć międzykulturowych” to materiał dla nauczyciela – można go wykorzystać wprost do przygotowania zajęć lub poddać twórczej interpretacji. Pomysły ze scenariuszy mogą też przydać się rodzicom do zorganizowania zabawy z dzieckiem w domu.

Zajęcia z zakresu objętego scenariuszami mają służyć budowaniu szacunku dzieci do różnorodności i osób pochodzących z innych kultur – skoro w Polsce mieszkają ludzie pochodzący z różnych kultur, warto, byśmy wzajemnie potrafili traktować się ze zrozumieniem i życzliwością. Dlatego gorąco zachęcamy do włączania w tematykę zajęć wszelkich wątków dotyczących dzieci obecnych w konkretnej grupie: polskich dzieci z doświadczeniem migracji, dzieci uchodźczych czy imigranckich. Zajęcia o migracji będą dobrą okazją do eksponowania atutów, wiedzy i umiejętności tych dzieci, wzmocnienia ich samooceny i pozycji w klasie.

Z najlepszymi życzeniami miłej lektury i udanych spotkań międzykulturowych,

Zespół redakcyjny



Skarbnica wiedzy o Wietnamie i Wietnamczykach



**Hej, jestem Lien
i przyjechałam do Polski
z Wietnamu. Chciałabym
Wam opowiedzieć trochę
o moim kraju.**

Moja rodzina i ja

W Polsce mieszkamy od 3 lat. Przyjechaliśmy tutaj, ponieważ moi rodzice stracili pracę w Wietnamie – i postanowili pracować w innym kraju. Ja mam 5 lat, a mój starszy brat **Van** 6. Chodzimy jeszcze do przedszkola. Mam jeszcze starszą siostrę **Huong**, która jest już w liceum. Jest bardzo zaangażowana w życie kulturalne Wietnamczyków w Warszawie, ale o tym opowiem Wam trochę później. Nasi rodzice: mama **Le** i tata **Thuc** pracują tutaj w wietnamskiej restauracji, ale zanim wyjechaliśmy z Wietnamu mieli zupełnie inne prace. Tata pracował jako nauczyciel w szkole, a mama jest biologiem i pracowała w laboratorium. W Polsce mieszka też najstarszy brat mojego taty, Binh, jego żona Hue

i dwie córki bliźniaczki – Chi i Cuc, ale one są już właściwie dorosłe. Wujek i ciocia przyjechali do Polski już 30 lat temu na studia, jak wielu Wietnamczyków w tamtych czasach. My byliśmy bardzo mali, jak przyjechaliśmy do Polski i bardzo szybko nauczyliśmy się polskiego. Rodzicom jest trudniej, ale też się starają. Na szczęście w Warszawie jest wielu Wietnamczyków i rodzice mają też swoich znajomych, z którymi mogą rozmawiać po wietnamsku.



Huong



Van

W Wietnamie mamy jeszcze dużo krewnych – braci taty i mamy oraz dziadków – Tuan i Yen. Oni nie zdecydowali się wyjeżdżać, tylko zostali w Wietnamie. Czasem rozmawiamy z nimi przez telefon.

Rodzicom z trudem udało się zdobyć **wizę*** do Polski, dlatego jesteśmy tu legalnie, ale wielu ludzi nie miało takiego szczęścia. Nasz sąsiad też wyjechał do Polski z rodziną, ale przekroczyli granicę bez potrzebnych dokumentów i teraz właściwie nic im tutaj nie wolno.



Tata i Mama

Babcia i Dziadek

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

Wietnamczycy w Polsce

Poza naszą rodziną w Polsce jest jeszcze mnóstwo Wietnamczyków – aż 40 albo 50 tysięcy. Nie można ich dokładnie policzyć, bo część jest w Polsce bez potrzebnych dokumentów. Nawet w naszym przedszkolu jest jeszcze jedna dziewczynka z Wietnamu, Thi. Wietnamczycy zaczęli przyjeżdżać do Polski już po II wojnie światowej, a najwięcej przyjeżdżało w latach 70. na studia. Wtedy w Wietnamie była wojna. Wietnamczycy mieszkają w Polsce na ogół w dużych miastach – w Warszawie, w Szczecinie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie i Katowicach. Zajmują się przede wszystkim handlem, a wielu prowadzi restauracje. Istnieje w Polsce również wiele organizacji, które pomagają Wietnamczykom i które zajmują się kulturą wietnamską. Moja najstarsza siostra pisze artykuły do gazety wietnamskiej, a poza tym tańczy w zespole tradycyjnego tańca wietnamskiego z wachlarzami i kapeluszami.

Wietnamczycy w Polsce są świetnie zorganizowani – mają swoje stowarzyszenia, gazety, biblioteki i dom kultury.

Nasz kraj

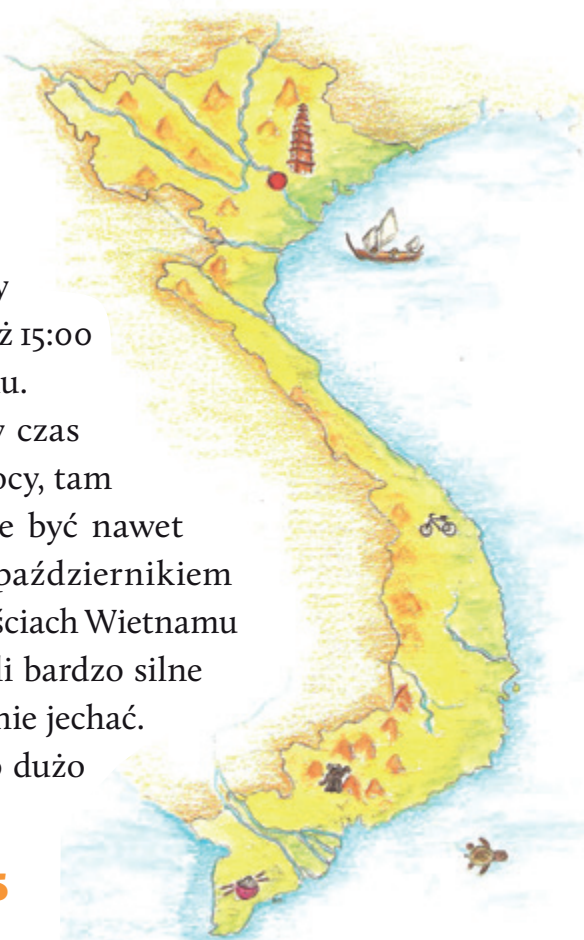
Nasz kraj jest prawie taki duży jak Polska. Tylko, że kształt ma zupełnie inny – wygląda jak długi smok! W Wietnamie żyje ponad dwa razy więcej niż w Polsce – mieszkają

głównie nad dwoma wielkimi rzekami – **Mekong** i **Rzeką Czerwoną**.

Żeby dojechać z Wietnamu do Warszawy najlepiej wsiąść do samolotu, bo Wietnam leży na innym kontynencie – w **Azji**. Trzeba się przesiadać, a podróż trwa co najmniej kilkanaście godzin. Można też pokonać tę drogę łądem, ale wtedy podróż trwa bardzo, bardzo długo.

Jak już się jest w Wietnamie, to koniecznie trzeba wsiąść na rower albo na skuter – wszyscy tam na nich jeżdżą! Ja w Warszawie też dużo jeżdżę na rowerze, a Wy? W Wietnamie trzeba też przestawić zegarek, bo różnica czasu między Polską w Wietnamem wynosi 7 godzin. Kiedy u nas jest np. 8:00 i idziemy do przedszkola, to tam jest już 15:00 i prawie pora wracać do domu.

Na południu kraju jest cały czas bardzo ciepło, za to na północy, tam gdzie są góry, czasem może być nawet mróz! Między marcem a październikiem zdarzają się w niektórych częściach Wietnamu **monsuny** i **tajfuny**, czyli bardzo silne wiatry. Lepiej wtedy do nas nie jechać. W Wietnamie mamy bardzo dużo



lasów i rzek. Mamy też bardzo długie i piękne wybrzeże, aż 2200 km (to ponad pięć razy więcej plaż niż w Polsce!). Jest gdzie się kąpać! W naszym kraju są też wysokie góry. Na ogół jest bardzo ciepło, ale często pada deszcz. Stolicą Wietnamu jest **Hanoi**. Leży nad Rzeką Czerwoną, która tak naprawdę wcale nie jest czerwona, tylko się tak nazywa. W Hanoi jest wiele pięknych miejsc i zabytków np. **Pagoda** na jednej kolumnie i **Świątynia Literatury**. Inne duże miasta w naszym kraju to Ho Chi Minh i Hue, które kiedyś



było stolicą Wietnamu (tam znajduje się np. **Cesarska cytadela** i wiele innych pięknych zabytków). Do Wietnamu przyjeżdża mnóstwo turystów. Chcą obejrzeć piękną zatokę **Ha Long**, nazywaną krainą tysiąca jaskiń i tysiąca wysp. Jest tam naprawdę przepięknie. Zatoka wygląda tak, jakby pod wodą zanurzony był ogromny smok – tylko jego falowany grzbiet wystaje z wody tworząc mnóstwo wysp. Dużo pięknych zdjęć z Wietnamu możecie znaleźć w Internecie, najlepiej jak poprosicie rodziców, żeby z Wami „poszperali”.

W Wietnamie mówimy po **wietnamsku**. Kiedyś nasz język zapisywany był takimi samymi znakami jak chiński, ale teraz pisownia jest o wiele prostsza. Litery są podobne do polskich, więc moje imię po wietnamsku wygląda tak jak po polsku: **Lien**. Za to wymowa jest trudna, bo jest to język **tonalny**, tzn. każdej sylabie odpowiada jakiś ton i ten ton zmienia znaczenie wyrazu. Jeden wyraz przeczytany na różne sposoby ma różne znaczenia.

Szkoła i nauka w Wietnamie

W Wietnamie edukacja jest bardzo ważna. Dzieci muszą się dużo uczyć, bo w ten sposób mogą podziękować swoim rodzicom za wszystko, co dla nich robią. Do szkoły chodzi się w mundurkach – wszyscy wtedy wyglądają podobnie, ale dziewczynki czasami chcą się jakoś wyróżnić, więc

zakładają jeszcze coś kolorowego – jakąś chusteczkę albo opaskę. W niektórych szkołach jest tak ciasno, że dzieci muszą przychodzić ze swoimi krzesłkami! Dzieci zaczynają chodzić do szkoły w wieku 6 lat, szkoła podstawowa trwa 5 lat i jest obowiązkowa, nic się za nią nie płaci. Wiem, że czasem dzieci z Wietnamu mają problem w polskich szkołach, bo w Wietnamie dzieci nigdy nie zadają pytań, tylko słuchają nauczyciela, a w Polsce dzieci mogą pytać, gdy mają jakiś problem z nauką. W Wietnamie lekcje trwają 4 godzin dziennie, ale za to chodzi się do szkoły od poniedziałku do soboty, czyli 6 dni w tygodniu.



Nasza kultura

W kulturze wietnamskiej najważniejsza jest rodzina. Najbliższa rodzina to dla nas nie tylko rodzice i rodzeństwo, (którego zwykle mamy dużo), ale też dziadkowie, ciocie, wujkowie i kuzyni. Zasady, jakimi dziś kierują się ludzie w Wietnamie wymyślił dawno temu filozof **Konfucjusz**. Według niego najważniejsze są szczerłość, pracowitość i wypełnianie swoich obowiązków oraz właśnie rodzina. Bardzo ważne jest też posłuszeństwo i szacunek wobec rodziców i osób starszych, a także pamięć o przodkach. Dzieci często okazują rodzicom wdzięczność za to, że dzięki nim przyszły na świat, na przykład przykładając się do nauki, a na starość opiekują się nimi.

Najważniejszy w rodzinie jest tata, a mama i dzieci muszą się go słuchać. W Polsce wygląda to trochę inaczej i dzieci chyba częściej kłócą się z rodzicami o różne rzeczy. My musimy być bardziej posłuszni. Dziecko jest tak jakby świadectwem całej rodziny, dlatego wszyscy starają się bardzo, aby było dobrze wychowane i wykształcone. Bardzo ważne w Wietnamie jest wykształcenie, dlatego ja i moje rodzeństwo musimy się dużo uczyć.

Acha, muszę Wam powiedzieć coś ważnego o Wietnamczykach. Starajcie się nie zadawać nam pytań, na które nie umielibyśmy odpowiedzieć. Wietnamczycy bardzo nie lubią być w takiej sytuacji.

Mamy też w Wietnamie niezwykle teatr – **teatr lalek wodnych**. Istnieje on już od ponad 1000 lat! Aktorzy są zanurzeni w wodzie i osłonięci bambusową kotarą. Poruszają lalkami, które występują na wodnej scenie. Często w przedstawieniach opowiada się stare wietnamskie legendy. Taka lalka może ważyć nawet 15 kilogramów, więc aktorzy mają naprawdę „ciężkie” zadanie.



Religia, święta i zwyczaje

Większość Wietnamczyków to **buddyści** – słyszeliście kiedyś o naszej religii? Jako buddyści skupiamy się na tym, aby dobrze żyć i się rozwijać. Wtedy zasłużymy na to, by powrócić na ziemię w kolejnym, lepszym wcieleniu, (bo wierzymy, że nasza dusza wraca na ziemię wiele razy w różnych ciałach, to się nazywa reinkarnacja). Ja chyba chciałabym być kiedyś tygrysem, a Wy? Według horoskopu buddyjskiego ja jestem kogutem, a mój brat psem.

W naszym kraju mieszkają też katolicy – mamy w Wietnamie świętych, a nawet męczenników.

Najważniejsze święto w Wietnamie, to **TET**, czyli **Nowy Rok**. W Wietnamie mamy trochę inny kalendarz niż w Polsce, więc to święto nie przypada pierwszego stycznia, tylko każdego roku innego dnia, w styczniu

lub w lutym. Świętujemy Nowy Rok aż

15 dni! Przygotowania zaczynamy już tydzień wcześniej.

Robimy zakupy, dekorujemy domy. 23 dnia dwunastego miesiąca ludzie odwiedzają groby swoich przodków, a także składają hołd Bogowi Kuchni, gotując odświętny obiad. Po kolacji Bóg Kuchni wyrusza do nieba,



gdzie „zdaje raport” z uczynków w rodzinie. Obdarowuje się go na drogę słodyczami, aby kolejny rok był rodziny szczęśliwy. Do nieba Bóg Kuchni dociera na grzbiecie złotego karpia, kolorowego i silnego papierowego konia lub na skrzydłach wielkiego czarnego ptaka. Tego dnia tańczy się też tradycyjny **taniec smoka**. Uczestnicy ustawiają się w rzędzie jeden za drugim i każdy niesie na sobie jakąś część długiego przebrania. Smok to bardzo ważny element kultury wietnamskiej – symbolizuje mądrość, odwagę i męstwo. Gdy nadchodzi Nowy Rok, cała rodzina składa sobie życzenia i modli się do przodków. W pierwszy dzień świąt odwiedza się najbliższą rodzinę, a w drugi i trzeci dzień odwiedza się przyjaciół. Czwartego dnia sieje

się i sadi rośliny. Piętnastego,

ostatniego dnia, w buddyjskich świątyniach odbywają się uroczyste ceremonie. Dla dzieci ważny jest pierwszy poranek Nowego Roku, kiedy to przechodzą przez rytuał **Mung Tuoi**. Dziękują swoim dziadkom za wychowanie i robią noworoczne postanowienia. Dzieci dostają też od starszych specjalne koperty z małą kwotą pieniędzy, która ma ich zachęcić do pilnej nauki.





Nasze smakołyki

Czy lubicie gotować? Ja uwielbiam, tylko na razie jestem za mała, żeby to robić sama, dlatego zawsze gotuję z kimś starszym. Wy też pamiętajcie o tym, żeby poprosić kogoś starszego o pomoc, gdy będzie pichcić wietnamskie przysma-ki. Czy jedliście kiedyś **sajgonki**? To taka nasza tradycyjna potrawa, trochę podobna do naleśników. Po wietnamsku nazywają się **nem**. Bardzo lubię robić je z mamą. Do zrobienia nadzienia będzie nam potrzebne: 1 kilogram karkówki wieprzowej, szklanka (25 dag) poszatkowanej kapusty lub kalarepki pokrojonej w słupki albo kiełków fasolki mung, 15 grzybów mun (namoczonych i pokrojonych w paseczki),

garść (5 dag) makaronu sojowego, 2 żółtka, sól, pieprz i cebulka prażona. Sajgonki przygotowuje się tak: trzeba zmielić mięso, kapustę, grzyby, makaron sojowy i żółtka jajek. Masę przyprawiamy solą, pieprzem i cebulką. Kulki z nadzienia układamy na papierze ryżowym (w Wietnamie bardzo dużo rzeczy robi się z ryżu, to podstawa naszej kuchni) i zawijamy. Potem smażymy je w specjalnym garnku, który nazywa się **WOK**. Sajgonki polewamy jeszcze specjalnym sosem, który robi się z 2 łyżek sosu rybnego, 1 łyżki octu ryżowego, 4 łyżeczek wody, 2 łyżeczek cukru, 2 posiekanych ząbków czosnku i 1 posiekanej papryczki chili.

W Wietnamie jemy też **zupę Pho** – można ją jeść nie tyl-



ko na obiad, ale nawet na śniadanie. Trochę przypomina polski rosół. Ostatnio mama wysłała mnie do sklepu po składniki i kupiłam 2 duże kości wołowe i trochę mięsa wołowego, 2 korpusy kurczaka, 2 cebule, kawałek (5 cm)

korzenia imbiru, paczkę makaronu ryżowego, pęczek dymki i pęczek świeżej kolendry. Zupę robi się tak: trzeba najpierw ugotować wywar z mięsa wołowego lub kurczaka. Trzeba też podsmażyć cebulkę i następnie dodać ją do wywaru. Do zupy dodajemy też smażony i rozgnieciony imbir – to moja ulubiona przyprawa. Potem do zupy dodajemy makaron ryżowy i kawałki mięsa wołowego lub kurczaka. Dodajemy dużo świeżej **kolendry** – tą przyprawę często znajdziecie

w wietnamskich przepisach. Mniam mniam. Acha, i jeszcze jedno. W Wietnamie nie jemy takimi sztuczkami jak w Polsce, tylko **pałeczkami**. Na początku może to się wydawać trudne, ale szybko można się nauczyć.

Sajgonki:

Nadzienie:

1 kg karkówki wieprzowej

25 dag poszatkiwanej kapusty lub kalarepki pokrojonej w słupki albo kiełków fasolki mung

15 grzybów mun (namoczonych i pokrojonych w paseczki)

5 dag makaronu sojowego

2 żółtka

sól

pieprz

prażona cebulka

Oraz:

paczka arkuszy papieru ryżowego do zawinięcia sajgonek

olej do głębokiego smażenia

Sos:

2 łyżki sosu rybnego

1 łyżka octu ryżowego

4 łyżeczki wody

2 łyżeczki cukru

2 posiekane ząbki czosnku

1 posiekana papryczka chili



Nasze ulubione zabawy

W wolnym czasie dzieci grają w różne gry – zupełnie takie same jak w Polsce – pływają w rzece, skaczą na skakance, grają w piłkę nożną, w badmintona i karty. Grają też w **zośkę** – to taka mała szmaciana piłeczka, którą się kopie. Chłopcy oczywiście chętnie uczą się sztuk walki, np. wietnamskiej **Vit Võo**. Ludzie często też uczą się różnych tańców i gry na instrumentach. Wielu ludzi ćwiczy rano w miejskich parkach. Dzieci uwielbiają bawić się w ciuciubabkę, która po wietnamsku nazywa się **bit mat bat de** i w **ronga ran** – czyli w smoka i węża. W wielu miejscach odbywają się zawody w puszczaniu grających **latawców**. To bardzo stara wietnamska zabawa.

Na skrzydłach latawców umieszcza się piszczałki, które wydają dźwięki, gdy latawiec jest w powietrzu. Moja siostra kiedyś wygrała konkurs na najładniejszą melodię.

Piosenki i wyliczanki

Piosenka NU NA NU NONG

W tę grę grają głównie dziewczynki. Są różne wersje tej zabawy i każda zaczyna się takim zdaniem „nu na nu nong”, które nie ma żadnego sensu. Moja ulubiona brzmi tak:

Nu na nu nong
Danh trong phat co *Bije w bęben i podnosi flagi*
Mo hoi thi dua *Rozpoczyna się święto*
Chan ai sach se *Ci, którzy mają czyste stopy*
Got do hong hao *Mają różowe pięty*
Khong ban ti nao *I nie są brudni*
Duoc vao danh trong *Mogą bić w bęben*

Nauczyłam tej gry moje koleżanki z przedszkola i czasem się tak bawimy. Siadamy na podłodze jedna obok drugiej z wyprostowanymi nogami. Osoba, która recytuje wyliczankę, przy każdym słowie dotyka nogi lub stopy innej dziewczynki. Kiedy wymawia ostatnie słowo, osoba, której noga powinna zostać dotknięta musi ją szybko zabrać. Gra kończy się, gdy wszyscy już schowają nogi. Ta dziewczynka, która pierwsza schowa obie nogi wygrywa, a ostatnia przegrywa. W Polsce też jest taka podobna gra, tylko uderza się w ręce, a nie w nogi – znacie ją?



Nasz język

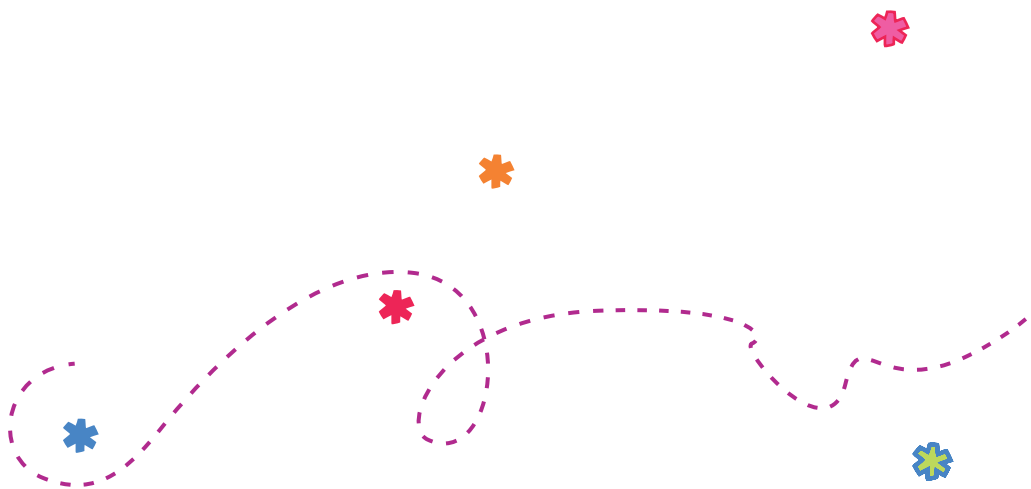
Język wietnamski – jak już mówiłam wcześniej – jest zupełnie niepodobny do polskiego, ale jeśli tylko spróbujecie, na pewno uda Wam się nauczyć kilku słów.

zwrot w języku polskim	zwrot w języku wietnamskim	wymowa
DZIEŃ DOBRY!	XIN CHÀO	Sin ciao
DO WIDZENIA!	TẠM BIỆT	Tam biet
JAK MASZ NA IMIĘ?	BẠN TÊN LÀ GÌ?	Ban ten la gi?
MAM NA IMIĘ...	TÔI TÊN LÀ...	Toj ten la...
JAK SIĘ MASZ?	BẠN THẾ NÀO?	Ban te nao?
DOBRCZE, DZIĘKUJĘ!	TỐT, CẢM ƠN BẠN	Tot, kam on ban
CZY MOGĘ?	CÓ ĐƯỢC KHÔNG?	Ko duoc khon?
DZIĘKUJĘ	CẢM ƠN BẠN	Kam on ban
PRZEPRASZAM	XIN LỖI	Sin loj
DO JUTRA	HẸN GẶP LẠI NGÀY MAI	Hen gap laj nej maj
POWODZENIA!	CHÚC THÀNH CÔNG!	Siuk tan kon
NIE MA SPRAWY!	KHÔNG CÓ GÌ!	Kon ko gi


I jeszcze trochę ciekawostek

W najwęższym punkcie Wietnam ma tylko 48 km szerokości, to bardzo niedużo, prawda? To tylko trochę więcej niż biegną maratońcy.

Kiedy dziecku wypada górny ząb to wkłada się go pod łóżko, a kiedy wypada dolny ząbek kładzie się go na dachu domu. W Wietnamie prawie połowa ludzi ma tak samo na nazwisko – Nguyen. Dlatego wszyscy zwracają się do siebie używając pierwszego imienia.







Skarbnica wiedzy o Iraku i Irakijczykach



**Cześć, chyba jeszcze
mnie nie znacie. Jestem Nur.
Przyjechałam do Polski z Iraku.**

Moja rodzina i ja

Mam dwóch braci i siostrę. Starszy brat nazywa się **Ali** i często odprowadza mnie do szkoły. Już jest prawie dorosły i może wracać późno do domu. Ali studiuje na uniwersytecie. **Fadi** to mój młodszy brat. Jeszcze jest za mały, żeby wychodzić samemu, więc zajmuje się nim **mama**, która ma na imię **Feiruz**. Moja siostra **Abir** chodzi ze mną do klasy. Siedzimy w jednej ławce. Wszyscy mówią, że jesteśmy podobne, chociaż ja uważam, że mam trochę jaśniejsze włosy. Zapomniałam jeszcze Wam przedstawić



Ali



Abir



Sara



Fadi

mojego **tate, Mohammeda**. Tata dawniej miał swoją własną firmę, ale odkąd jesteśmy w Warszawie, sprzedaje w sklepie arabskie jedzenie. W Polsce mieszkamy od czterech lat. Przyjechaliśmy z Iraku. Tak naprawdę to uciekliśmy przed wojną. W Polsce możemy bezpiecznie chodzić do szkoły, bawić się, a rodzice nie muszą się o nas martwić. No i mamy co jeść. Ja się za to martwię o **babcię Ranę** i **dziadka Ahmeda**. Mieszkają w Bagdadzie razem z wujkiem i ciocią i nie chcą stamtąd wyjeżdżać. W Bagdadzie została też moja najlepsza przyjaciółka **Sara**. O nią też się martwię. Próbowałam nauczyć ją trochę polskiego, ale nie idzie jej najlepiej.



Tata i Mama

Babcia i Dziadek

Irakijczycy w Polsce

W naszej szkole nie ma oprócz nas dzieci z innych krajów. Ale kiedy przyjechaliśmy do Polski okazało się, że mieszka już tutaj dużo moich przyszywanych wujków i cioc. Na przykład ciocia Ania poznała wujka Jusufa w Polsce. Wiele lat temu (mnie jeszcze nie było wtedy na świecie), wujek Jusuf przyjechał na stypendium do Krakowa, gdzie poznał ciocię. Zakochali się, wzięli ślub i wyjechali do Iraku. Niedawno wrócili do Polski. Wujek ma restaurację w Krakowie, a ciocia pracuje w jakiejś firmie i ciągle narzeka na brak czasu. Rodzice mają wielu znajomych z Iraku, którzy mieszkają w miastach w całej Polsce i często prowadzą różne biznesy. Ale nie wszyscy Irakijczycy mają tyle szczęścia, że mogą tak po prostu przyjechać do innego kraju. Często przez wiele dni podróżują w okropnych warunkach, żeby tylko dostać się do granicy. I za te okropne warunki jeszcze płacą, bo tak bardzo chcą wyjechać z Iraku i uciec przed wojną.

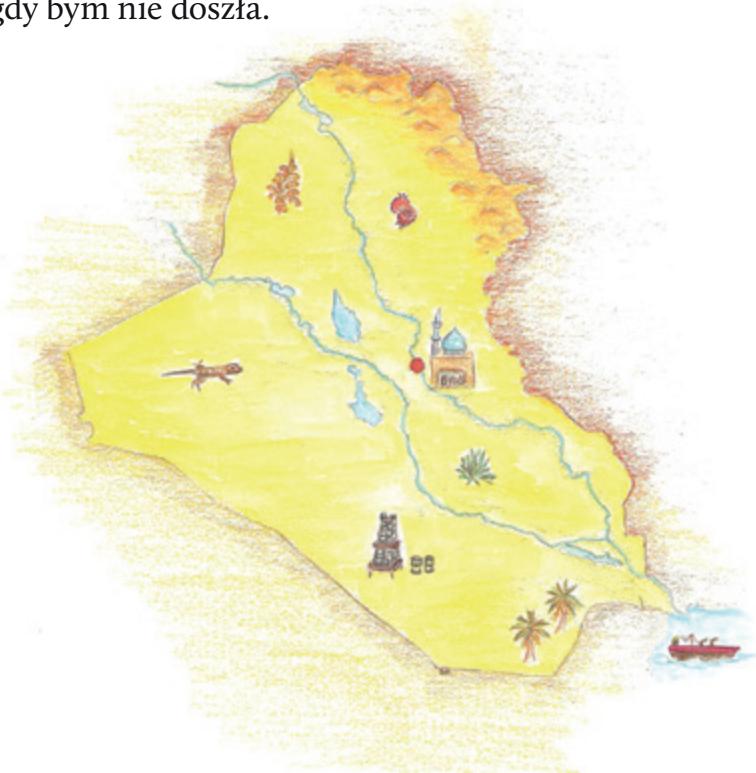
A kiedy wreszcie dotrą do Polski, to muszą czekać, aż zostaną uznani za **uchodźców***, to znaczy za osoby, które dostały schronienie w innym kraju, bo w swoim własnym nie są bezpieczni. Na przykład wujek Zijad jest już uchodźcą. Dzięki temu, że uciekł do Polski, już nikt nigdy nie wyrzuci go z jego domu, jak to było w Iraku. Bo teraz Polska jest jego

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

drugim domem. Takich „zadomowionych” Irakijczyków jest w Polsce kilkuset. Razem z nami przyjechało tu znacznie więcej ludzi, tylko niektórzy wyjechali do innych państw.

Nasz kraj

Irak jest trochę większy niż Polska (ma powierzchnię 438 317 km²), ale mieszka w nim mniej więcej tyle samo ludzi, co w Polsce (37 milionów). Dużo osób mnie pyta, gdzie właściwie jest ten Irak... Polska jest w Europie, a Irak w **Azji**. Żeby dostać się do mojego rodzinnego miasta, Bagdadu, muszę przejechać nie tylko przez wiele państw, ale też przedostać się na inny kontynent. Samolotem to tylko kilka godzin, samochodem to już prawdziwa wyprawa, a pieszo to chyba nigdy bym nie doszła.



W Iraku mamy pustynie, góry, wielkie rzeki i morze. Mamy nawet bagna, zwłaszcza na południu kraju, gdy jest pora deszczowa, która przypada w czasie polskiej zimy. Ale częściej niż deszcz zdarzają się w Iraku **susze** i **burze pustynne**. Wtedy wieje gorący wiatr i wszędzie w powietrzu unosi się piasek. Latem jest bardzo ciepło, dużo cieplej niż w Warszawie. Za to zimą nie jest tak zimno, około 10° Celsjusza. Wiele lat temu (Polski jeszcze wtedy w ogóle nie było) między **Ty-grysem** i **Eufratem** (tak się nazywają dwie największe rzeki w Iraku) istniało **królestwo Mezopotamii**. Teraz wzdłuż tych rzek znajdują się jedne z największych plantacji **daktyli**. Lubicie daktyle? Ja bardzo! I **granaty**! To taki owoc, który ma miąższ jak porzeczka. Jest cały czerwony. Jak



byłam mała, to bałam się, że którejś nocy wszystkie daktyle znikną, bo zjedzą je **gazele, wielbłądy i sokoły**. Tak jakby się żywiły daktylami! Ale byłam niemądra.

W Iraku jest mnóstwo pięknych miejsc. Jest stolica – **Bagdad**, który kiedyś nazywał się „Miastem Pokoju”. Szkoda, że później zniszczyła go wojna. Wtedy zburzono wiele cennych zabytków, które przetrwały wcześniej tysiące lat... Zginęły tabliczki z dawnym pismem, biżuteria, naczynia i wiele innych ważnych dla nas pamiątek. Zniszczono także **Babilon**, dawną stolicę Mezopotamii. Zniknęły nie tylko zabytki. Runęło również wiele zwykłych budynków: mieszkania, szkoły, sklepy. Nasz dom też został zniszczony. Całe szczęście, że mamy teraz nowy, w Polsce. Czasem, kiedy budzę się rano, wyobrażam sobie, że za oknem widzę kopuły zamiast spiczastych dachów. W Iraku takie kopuły mają **meczety**, czyli miejsca, gdzie chodzimy się modlić.

W Iraku mówimy po **arabsku**, chociaż nie wszyscy, bo są też ludzie, którzy mówią w innych językach. Używamy zupełnie innego alfabetu niż ten, który poznałam tu w Polsce. Słyszałam, że dużo osób mówi, że to takie „szlaczki”. Bardzo mnie rozbawiło takie porównanie. Używamy kropeczek, kreseczek i wielu innych znaków, które nigdy nie wydawały mi się skomplikowane. Nawet widzę kilka podobieństw między językiem arabskim i polskim. Bo przecież w polskim jak się zapomni o kropeczce nad „z” to będzie zupełnie inna literka... albo jak trzeba dać kreseczkę

nad „o”, żeby było „ó”, też powstaje inna litera... Tak samo jest z arabskim - jeden mały dodatek i wszystko się zmienia. Wyobraźcie sobie, że napiszecie „źłobek” zamiast „żłóbek”. To nie byłoby to samo... Chciecie zobaczyć, jak wygląda moje imię napisane po arabsku? **رون** to Nur, a mój brat Ali to **علي**. Czy wiecie, że my piszemy od prawej do lewej? I tak też czytamy. Żeby przeczytać to, co tu napisałam po arabsku, musicie czytać od prawej do lewej. Fajne, prawda?

Szkoła i nauka w Iraku

A tak w ogóle to wiecie, jak wyglądają szkoły w Iraku? Wcale nie różnią się aż tak bardzo od tych w Polsce. To znaczy nie różniły się, bo gdy przysła wojna, zrobiło się niebezpiecznie. Moja kuzynka musiała przestać chodzić do szkoły, bo niedaleko wybuchła bomba i w szkole powypadały wszystkie szyby. Teraz w Bagdadzie jest bezpieczniej, ale wojna trwa nadal.

Dużo moich koleżanek i kolegów nie może się uczyć, bo jest zbyt niebezpiecznie. To takie smutne nie móc chodzić do szkoły.

A wiecie, że bardzo dawno temu w moim kraju powstał pierwszy na świecie uniwersytet? I pierwsze pismo? Nazywało się pismem klinowym – bo znaczki wyciskało się kawałkiem trzciny na glinianej tabliczce – te napisy wyglądały jak małe kliny, takie trójkąciki.

Nasza kultura

Jeszcze Wam tego chyba nie mówiłam, ale jak tylko dorosnę, to założę chustę. Będę nosić na głowie piękną, turkusową, taką, jaką ma dziewczyna mojego brata, Kasia. Kasia jest Polką i muzułmanką. No bo przecież nie wszyscy Polacy to katolicy. Tak jak nie wszyscy Arabowie są muzułmanami. Kasia jest muzułmanką i nosi chustę. Pamiętam też, że mama zawsze zakładała chustę, kiedy szła do meczetu, bo w meczecie powinno się mieć zakryte włosy. W Iraku kobiety często nosiły piękne chusty na głowie, nie tylko w meczecie. Niektóre zakrywały także całe ciało, zakładając na siebie długie, przewiewne suknie. Kiedy do mamy przychodziły przyjaciółki, często miały na sobie takie **abaje**.

Moja siostra Abir powiedziała, że na co dzień nie będzie nosić chusty. Mama i tata się zgodzili. Całe szczęście, bo dla nas bardzo ważna jest opinia starszych osób (nie tylko rodziców). Nawet jeśli bardzo nam się nie podoba decyzja rodziców albo starszego rodzeństwa, to i tak powinniśmy ich posłuchać. Bo starsze osoby trzeba szanować. Czasem niektórzy nie rozumieją naszych zwyczajów i mówią, że są złe. A nasze zwyczaje są po prostu inne. Ani lepsze, ani gorsze.

Na przykład kobiety spędzają czas w swoim towarzystwie, a mężczyźni w swoim. Ale za to dzieci bawią się razem

i razem chodzą do szkoły. Dopiero jak dziewczynki stają się młodymi kobietami, a chłopcy młodymi mężczyznami, oddzielają się i unikają spędzania czasu ze sobą.

No i to kobiety zajmują się prowadzeniem domu. Gotują, opiekują się dziećmi, sprzątają, a mężczyźni pracują. Chociaż to się zmienia. Ciekawe, czy tata potrafiłby zrobić taki pyszny obiad, jak mama?

Mój brat Ali często przebywa w towarzystwie swoich arabskich kolegów. Z nimi może rozmawiać po arabsku, a w dodatku rozumieją nasze zwyczaje. Kiedy na przykład nie może jeść od rana do wieczora, bo trwa post, a wszyscy Polacy dookoła zjadają najróżniejsze smakołyki, to jest mu bardzo ciężko. I wtedy właśnie przebywa ze swoimi kolegami z Iraku, bo wszyscy poszczą. I żaden z nich nic nie je. Sami pomyślcie, jakbyście się czuli, gdybym jadła pyszny tort czekoladowy, a Wy tego dnia nie moglibyście nic zjeść. Ciężko, prawda? Ten post to wielkie wydarzenie religijne. Trwa w miesiącu, który nazywamy **Ramadan**. Dla muzułmanów religia jest bardzo ważna w życiu codziennym. Na przykład w ciągu dnia powinniśmy modlić się pięć razy. I wielu muzułmanów stara się tak robić. W piątek chodzimy do meczetu pomodlić się. Nie możemy też jeść wieprzowiny. W ogóle wszystko, co zawiera chociaż odrobinę wieprzowiny, jest dla nas zakazane. Więc oprócz kotleta schabowego nie powinnam jeść baleronu, ale też i galaretki zrobionej z żelatyny wieprzowej. Dlatego czasem odmawiam

cukierków z galaretką, a nie dlatego, że kogoś nie lubię. Za granicą często staramy się podtrzymywać nasze zwyczaje, bo tylko tyle zostało nam z naszego kraju. I przez to nie zawsze jesteśmy rozumiani. Ostatnio na przykład koleżanka zapytała, kim ja właściwie jestem: Polką czy Irakijką? Bo czasem zachowuję się tak samo jak ona, a czasem inaczej. A ja czuję się i Polką i Irakijką. Podoba mi się i w Polsce i w Iraku. Można być trochę Polakiem, a trochę Irakijczykiem?

Religia, święta i zwyczaje

Jesteśmy **muzułmanami**, a naszą religią jest **islam**. Wierzymy w jednego boga i postępujemy zgodnie z tym, co jest napisane w **Koranie**, naszej świętej księdze. Ale w Iraku nie wszyscy są mużułmanami, moja przyjaciółka Sara jest chrześcijanką i chodzi do kościoła. A nasza sąsiadka Fatima jest Żydówką. Z irackich świąt najbardziej lubię **Aid Al-Fitr**. To tak naprawdę święto mużułmańskie obchodzone we wszystkich krajach arabskich, nie tylko w Iraku. Ale w innych krajach może nazywać się troszkę inaczej. Na przykład, „Id Al-Fitr” albo „Id Al-Fitar”.

Aid Al-Fitr czyli **święto przerwania postu** co roku wypada w innym terminie, bo w Iraku używamy innego kalendarza niż ten, którego używa się w Polsce. W Iraku używamy **kalendarza księżycowego**, a nie

słonecznego. Nasz rok jest krótszy o 11 dni. Święto wypada na koniec miesiąca **Ramadan**, miesiąca postu. Stąd też nazwa święta – „święto przerywania postu”, bo przez cały miesiąc Ramadan od świtu do zmierzchu nie można nic jeść i nic pić. Dzieci nie muszą pościć, tylko dorośli. Ja w tym roku trochę pościłam, ale przyznam Wam szczerze, że to było naprawdę ciężkie zadanie. Tata mówi, że to najprawdziwsze dyscyplinowanie samego siebie. Chyba jeszcze nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi. Ale za rok też spróbuję.

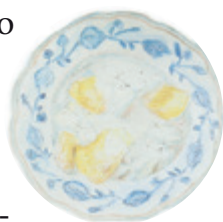
Kiedy mieszkaliśmy w Bagdadzie, w dzień tego święta zawsze wstawaliśmy rano i zasiadaliśmy do uroczystego śniadania. Po śniadaniu dostawaliśmy nowe, czyste ubrania i wychodziliśmy z domu (wtedy mieszkaliśmy jeszcze z babcią i z dziadkiem, i wujkiem, i ciocią, i kuzynami).



Dzieci zostawały na dworze się pobawić, a dorośli szli do meczetu. Potem cały dzień odwiedzaliśmy rodzinę i przyjaciół. Tego dnia wszystkie dzieci dostawały cukierki i pieniążki.

Nasze smakołyki

W niedzielę rano mama zawsze przyrządza nam moje ulubione irackie śniadanie: miód, **geimar** (to taka jakby gęsta śmietana) i **kahi** (trochę jak kwadratowe naleśniki, z syropem lub miodem). Przepyszne! W Polsce bardzo trudno jest dostać typowe arabskie jedzenie, więc czasem szukamy czegoś, co ma podobny smak. Na obiad często jedliśmy baraninę z ryżem i takim pysznym sosem z warzyw. Czasem była ryba, czasem smażone bakłażany. Wszystko z mnóstwem przypraw. Mama w kuchni zachowuje się jak prawdziwa wróżka – wkłada do garnka niby zwykłe jarzyny, dosypuje kilka przypraw, a potem wyczarowuje najwspanialsze potrawy na świecie! Mam nadzieję, że kiedyś mnie nauczysz, jak przyrządzać takie pyszności. A zwłaszcza muszę się uważnie przyjrzeć jak przyrządza pewien deser **klicze** – ciasto z daktylami, pistacjami i cukrem... Ale zgłodniałam! Jeśli macie ochotę skosztować naszych pyszności, to poproście tatę i mamę, żeby pomogli Wam przygotować jeden z przysmaków – **kahi**.



Uproszczony przepis na kahi:

4 płaty ciasta filo – specjalne ciasto, które już gotowe można kupić w sklepach z jedzeniem z różnych części świata
z łyżeczki miękkiego masła
z łyżeczki miodu

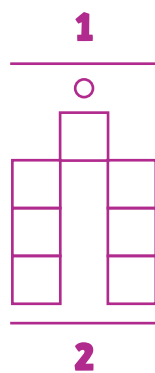
Najpierw posmaruj płaty ciasta masłem i ułóż je na sobie. Złóż ciasto dwa albo trzy razy tak, aby utworzyło prostokąt wielkości dłoni. Wierzch posmaruj masłem, a następnie połóż prostokąt na lekko natłuszczonym papierze do pieczenia. Piecz zgodnie z instrukcją na opakowaniu na cieście filo. Po wyciągnięciu z piekarnika obficie polej miodem lub syropem i śmietaną.



Nasze ulubione zabawy

Po obiedzie często biegaliśmy na ulicę pobawić się (albo w szkole na przerwie. Albo w trakcie wakacji. Każda chwila była dobra). W Polsce nie mam zbyt wiele koleżanek, które znałyby nasze zabawy. Szkoda, bo naprawdę były bardzo fajne. Jedną z moich ulubionych było **siedem nakrętek**. Rysowaliśmy na drodze specjalne kwadraty. Z dwóch stron, w pewnej odległości rysowaliśmy linię. Przy najbardziej wystającym kwadracie układaliśmy z nakrętek wieżyczkę. Jedna osoba ustawiała się przy linii 1. Pozostali przy linii 2. Wybrana osoba z drużyny, stojąc za linią 2 i nie mogąc jej przekroczyć rzucała piłeczką (która nazywa się tałba) w nakrętki starając się rozbić wieżę. Osoba stojąca na linii 1 za wszelką cenę próbowała jak najszybciej złapać piłkę. Po rzucie dzieci stojące za linią 2 biegły w stronę siedmiu nakrętek, żeby jak najszybciej je podnieść i poustawiać każdą na jednym narysowanym polu. Przeszkadzać w tym zadaniu miała osoba, która złapała piłeczkę, ponieważ każde dziecko, które zostało dotknięte piłką musiało przestać układać zakrętki. Zabawa ta nie ma końca. Jak się nam nudzi, to idziemy się bawić w coś innego.

Inną zabawą, w którą bawiłam się w szkole było **102**. Kiedy byliśmy z Abir młodsze i nie umiałyśmy jeszcze liczyć, same wybierałyśmy określoną cyfrę i pisałyśmy ją



102

w kole. Wybierałyśmy największą cyfrę, do której umieliśmy liczyć (im wyższa, tym fajniejsza). Dzieliłyśmy się na dwie drużyny. Każda drużyna wybierała swojego kapitana. Pierwszy kapitan brał do ręki piłeczkę i rzucał z pewnej odległości w ścianę, starając się trafić w obręb koła. Jeśli trafił, druga drużyna biegła złapać piłkę. Kiedy już ktoś miał ją w ręce, jego zadaniem było dotknięcie piłką kogokolwiek z drużyny przeciwnej, żeby w ten sposób wykluczyć go z dalszej gry. Piłeczkę można było przerzucać między członkami jednej drużyny. Zadaniem grupy bez piłki było dobiegnięcie do ściany, dotknięcie ręką obrębu koła i głośne liczenie, tak długo, jak to było możliwe. Jeśli tylko zbliżał się ktoś z piłką, można było przestać liczyć i uciekać, a jakaś inna osoba mogła w tym czasie podbiec do ściany i kontynuować liczenie od ostatniej cyfry, którą wykrzyczał przed ucieczką ktoś z drużyny. Jeśli drużynie udało się doliczyć do 102, to wygrywała. Jeśli nie, to wygrywali przeciwnicy.

Piosenki i wyliczanki

Mieliśmy też zabawy połączone z piosenkami – wyliczankami. Jedną z nich była piosenka:

Ya Bat, Ya Bat, Isbah Bisz-Szat,
Qulli Samaka, Atat Asz-Szabaka,
Mili Anha Fa Indziej Minha.

Ryba Pływa w rzece,
Powiedz rybie, że jest sieć,
Niech ucieka przed nią, niech schroni się.

W trakcie mówienia tego tekstu wszyscy siedzieliśmy w kole, a dookoła nas biegało jedno dziecko. Kiedy kończył się tekst piosenki, dotykało ramienia osoby, przy której się znajdowało i teraz ta osoba chodziła dookoła naszej grupy.



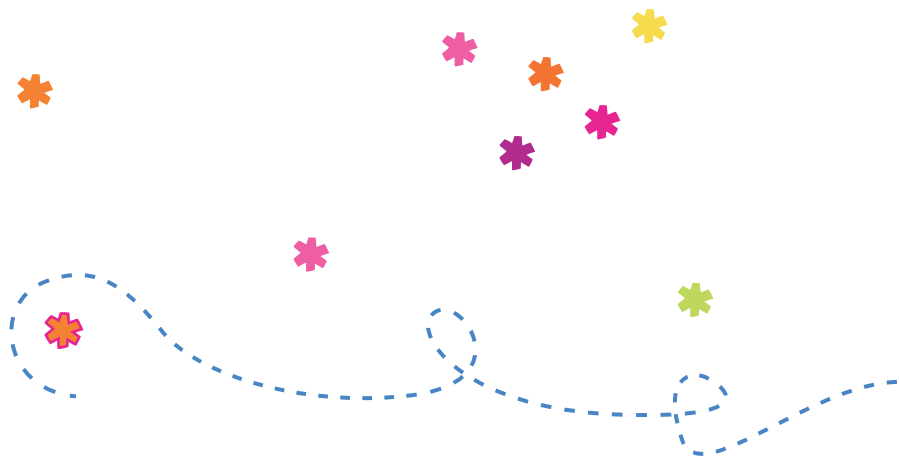
Nasz język

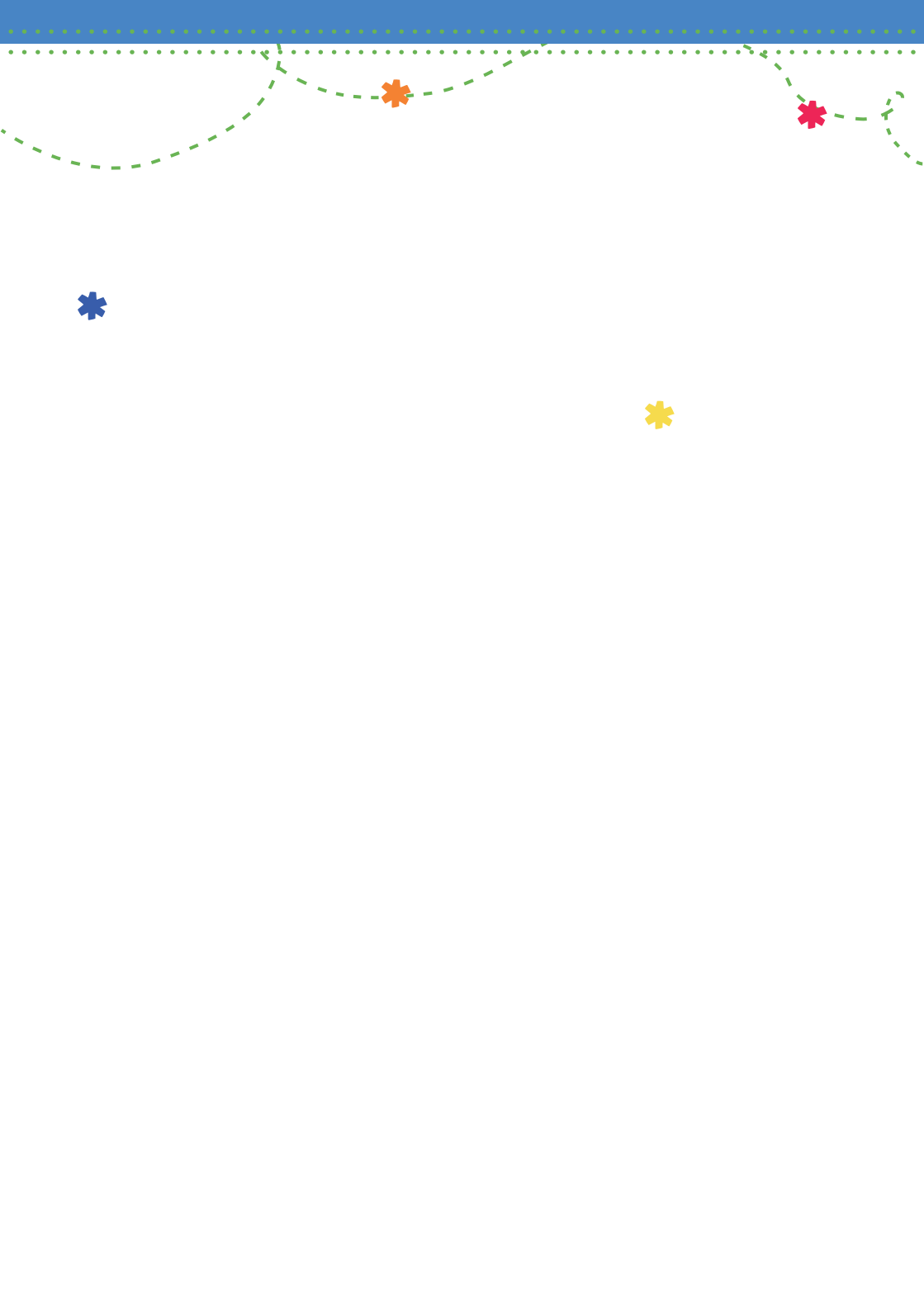
Może chcielibyście poznać kilka podstawowych zwrotów w moim języku? Arabski ma wiele różnych odmian. Tak mówimy w moim kraju – Iraku:

zwrot w języku polskim	zwrot w języku arabskim	wymowa
CZEŚĆ!	MARHABA	Wszystkie te słowa wymawia się tak jak jest napisane.
DZIEŃ DOBRY!	SALAM ALEJKUM	
DO WIDZENIA!	MAA SALAMA	
JAK MASZ NA IMIĘ?	SZESMEK?	
MAM NA IMIĘ...	ISMI	
JAK SIĘ MASZ?	SZLONAK?	
DZIĘKUJĘ BARDZO!	SZUKRAN DZIEZYLEN	
CZY MOGĘ?	AGDAR	
DZIĘKUJĘ	SZUKRAN	
PRZEPRASZAM	ASIF	
POWODZENIA!	HADD DŻAID	
NIE MA SPRAWY!	LALA IHIMMEK	

Ach i jeszcze jedno

Jak już Wam wcześniej wspominałam, Irak przez wiele lat był centrum kulturowym całego świata islamskiego. W ósmym wieku, w czasach, kiedy rządził jeszcze **kalif** (to taki arabski król), Bagdad stał się stolicą wielkiego imperium. I właśnie w Bagdadzie budowano wtedy wspaniałe szkoły i był nawet uniwersytet! Z całego świata do Bagdadu przyjeżdżali różni naukowcy, pisarze i podróżnicy. Na pewno znacie **Baśnie 1001 Nocy**. Pamiętacie Szeherazadę, Sindbada Żeglarza czy Alladyna? Część tych wspaniałych opowieści powstała właśnie w Iraku.





Skarbnica wiedzy* o Somalii i Somalijczykach



Cześć, jestem Abdi, pochodzę z Somalii, afrykańskiego kraju, o którym chciałbym Wam trochę opowiedzieć.

Moja rodzina i ja

Zanim wyjechaliśmy z Somalii, mój tata zajmował się handlem. Miał sklep w eleganckiej dzielnicy Hamarweyne w stolicy Somalii **Mogadiszu**. Tutaj w Polsce tata też zajmuje się handlem. Sprzedaje ubrania na targowisku w Warszawie, w mieście, gdzie teraz mieszkamy. Moja mama trochę pomaga tacie w pracy, ale dużo czasu spędza też z nami.



Mohamed

Taban

Waris

Ayanna

Korfa

Moi najstarsi bracia, którzy zostali w Somalii, mają już 20 i 18 lat, są rybakami. Somalia leży nad **Oceanem Indyjskim**, więc ryb jest bardzo dużo.

Ja mam 8 lat, a Waris 7 lat i chodzimy już do szkoły. Ayanna chodzi do przedszkola, ma cztery lata, a Korfa jest naprawdę malutką i dopiero niedawno nauczyła się siadać. Moje młodsze rodzeństwo urodziło się już w Polsce, bo przyjechaliliśmy tutaj pięć lat temu.



Mama i Tata



Babcia i Dziadek

Somalijczycy w Polsce

W mojej szkole nie ma zbyt wielu **cudzoziemców***. To zwykła podstawówka, jaką pewnie dobrze znacie. Mam wielu kolegów w szkole. Waris jest bardzo lubiana, bo dużo się uśmiecha. A w przedszkolu Ayanny oprócz niej jest jeszcze dziewczynka z Wietnamu i chłopiec z Brazylii. Oprócz nas w Polsce jest trochę Somalijczyków, kilkadziesiąt osób. Mieszkają głównie w dużych miastach. Niektórzy mają status uchodźcy, bo uciekli z Somalii w czasie wojny, a my jesteśmy **imigrantami*** – rodzice przyjechali do Polski w poszukiwaniu pracy. Jesteśmy w Polsce już długo i mamy prawie takie same prawa jak Polacy – tata może normalnie pracować, a my możemy chodzić do szkoły i przedszkola. To dla nas bardzo ważne, bo w Somalii jest bardzo mało szkół, a większość dzieci nie umie pisać ani czytać.

Nasz kraj

Nasz kraj jest prawie dwa razy większy od Polski, ale za to mieszka tam 4 razy mniej ludzi, niecałe 10 milionów. Somalia leży w **Afryce**, a więc zupełnie na innym kontynencie, niż Polska. Trzeba tam lecieć samolotem, podróż trwa wtedy kilkanaście godzin. Stolicą Somalii jest **Mogadyszu**. Tam

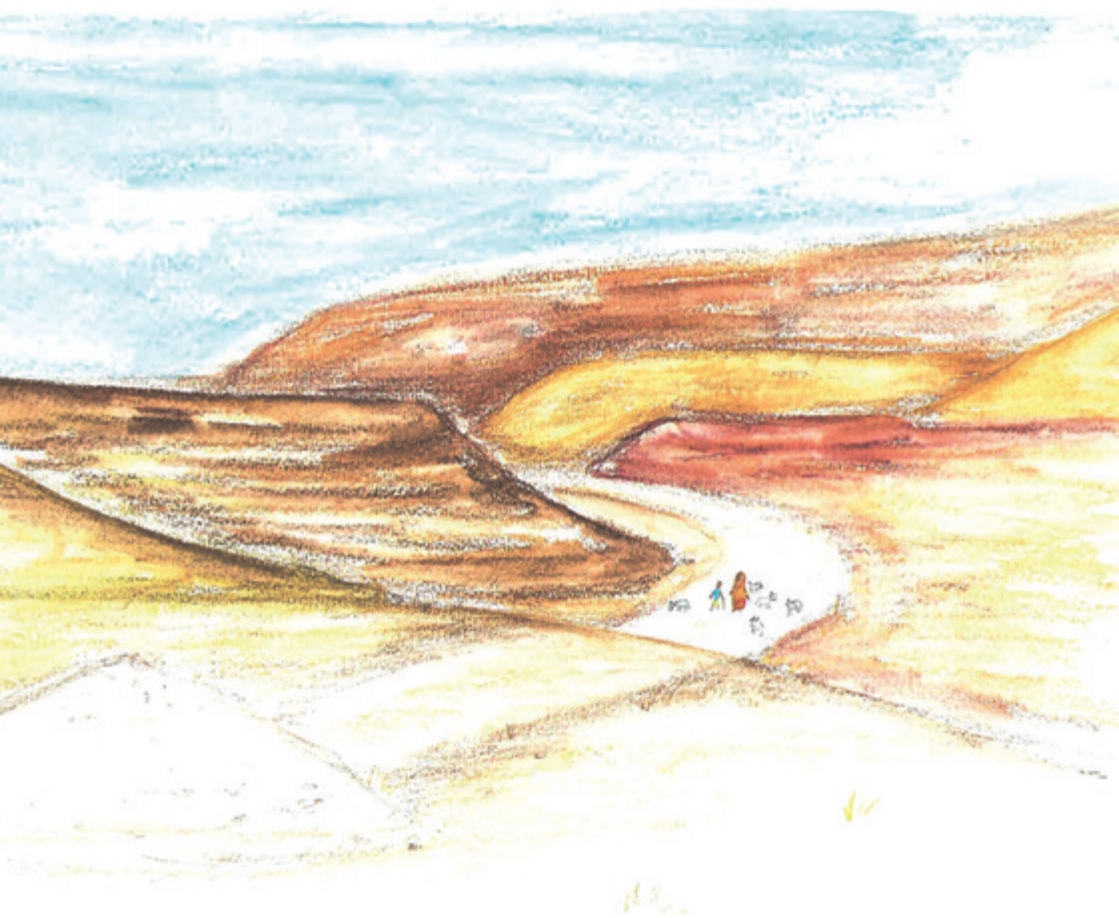
* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*



kiedyś mieszkaliśmy. Kształt naszego kraju przypomina róg nosorożca, a Somalia i leżące obok kraje – Dżibuti, Erytrea, Kenia i Etiopia są razem nazywane **Rogiem Afryki** – na pewno bez problemu znajdziecie je na mapie.

Większość naszego kraju to pustynne wyżyny i góry, jest tam bardzo sucho, choć kraj położony jest nad Oceanem Indyjskim. Wyobraźcie sobie, ile tam pięknych miejsc, żeby się wykąpać w oceanie!

Na początku w Polsce było mi trochę zimno, bo w Somalii cały rok jest bardzo ciepło. Mamy 4 pory roku: dwie pory



suche i dwie pory deszczowe (które w sumie trwają tylko 4 miesiące), ale nie różnią się one od siebie tak bardzo, jak pory roku w Polsce. Ja tutaj najbardziej lubię wiosnę – jest piękna!

W Somalii mówimy po **somalijsku**. Wielu ludzi mówi też po **angielsku** lub **włosku**, bo północna część Somalii była kiedyś kolonią Wielkiej Brytanii, a południowa – Włoch. Alfabet somalijski jest zapisywany literami alfabetu łacińskiego, czyli tak samo jak w Polsce. Moje imię po somalijsku wygląda tak samo, czyli **Abdi**.

Większość ludzi zajmuje się pasterstwem, czyli hodowlą kóz, wielbłądów i bydła, dlatego muszą walczyć o wodę i pastwiska, których jest mało, aby móc zajmować się swoimi zwierzętami. Dużo ludzi nie ma stałych domów, tylko ciągle wędruje i zmienia miejsce zamieszkania, szukając pastwisk i wody. Takich „wędrowców” nazywa się **nomadami**.

Sytuacja polityczna w naszym kraju jest bardzo niepewna. Przez to, że od ponad dwudziestu lat trwa wojna, na terenie Somalii powstało kilka mniejszych państw, w których wciąż trwają walki o władzę. W naszym kraju mieszka 6 głównych rodów, a jeden z nich nazywa się Isaaq. W Somalii bardzo dużo ludzi, także dzieci, nie ma wystarczająco dużo jedzenia i picia, bo często zdarzają się różne klęski żywiołowe – susze albo powodzie.

Szkoła i nauka w Somalii

W Somalii życie dzieci wygląda inaczej niż w Polsce – szkoły znajdują się głównie w miastach, więc tylko mała część dzieci może się uczyć i w większości są to chłopcy. Dziewczynki muszą pomagać mamom w prowadzeniu domu albo pracować, żeby pomóc w utrzymaniu rodziny. Jak już wiecie, ludzie w Somalii często zmieniają miejsce zamieszkania i także z tego powodu dzieciom ciężko jest chodzić do szkoły. Słyszałem ostatnio, że powstają takie szkoły, w których nauczyciele przemieszczają się razem z dziećmi, wtedy dzieci mogą się uczyć. W takiej szkole zajęcia odbywają się na świeżym powietrzu, dzieci siedzą sobie na różnych dziwnych rzeczach – np. puszkach albo workach, nauczyciel pisze na przenośnej tablicy, a kartki książek rozwiewa ciepły wiatr. Fajnie, prawda?

Nasza kultura

Kultura somalijska bardzo się różni od kultury polskiej. Nasza kultura jest bardzo, bardzo mocno związana z religią. W Polsce też tak jest i pewnie dlatego tak bardzo różnią się nasze kultury, bo nasze religie są bardzo różne. Moja religia to **islam**, a prawie wszyscy mieszkańcy Somalii są **muzułmanami**, czyli wyznawcami islamu. Nasza religia towarzyszy nam przez cały dzień. Jednym z podstawowych

obowiązków muzułmanów jest modlitwa, więc staramy się modlić 5 razy dziennie. Dla Somalijczyków bardzo ważny jest indywidualizm, to bardzo trudne słowo i między innymi oznacza, że bardzo ważna jest dla nas możliwość decydowania za siebie. Moi rodacy, mimo ogromniej biedy, są bardzo godni i nie narzekają na swój los. Somalijczycy mają olbrzymi szacunek do świętego prawa własności, zwłaszcza dotyczącego zwierząt, zbiorów, domów. Oprócz



prawa własności niezwykle ważne jest również prawo do życia i wolności. Ja myślę, że to bardzo piękne zasady i powinny obowiązywać na całym świecie. Bardzo ważna jest dla nas ziemia i plony, które wydaje, bo pozwala nam przetrwać. Rodziny somalijskie są duże, ludzie mają dużo dzieci, wszyscy członkowie rodziny są ze sobą silnie związani. I wiecie co? Słowo rodziców jest święte – zawsze trzeba słuchać tego, co mówią i być posłusznym. Może to komuś wydać się śmieszne, ale my bardzo dużo gestykulujemy w trakcie mówienia, a różne gesty mają swoje znaczenie np. szybkie kręcenie otwartą dłonią oznacza „nie” lub „nic”, a pstrykanie palcami „dawno temu”.

Somalijszczyki witając się ściskają sobie dłonie, ale nigdy nie podają sobie ręki kobieta z mężczyzną. Mówią tylko do siebie „Assalama Caleykum”. Podobnie jest ze spożywaniem posiłków. W Somalii zdarza się, że kobiety i mężczyźni jedzą oddzielnie. Na przykład w kawiarniach kobiety i dzieci siedzą oddzielnie, a mężczyźni oddzielnie.

Religia, święta i zwyczaje

Jak już Wam wspomniałem, prawie wszyscy Somalijszczyki wyznają islam, czyli są muzułmanami i podobnie, jak Polacy, modlą się do boga. W islamie na Boga mówi się **Allach**. Modlimy się do niego w **meczetach**. Somalijszczyki nie obchodzą zbyt hucznie świąt. Jednak są takie momenty

w roku, kiedy wesoło się bawią. Jednym z takich świąt jest **Dabshid** – święto rozpalenia światła, które oznacza rozpoczęcie roku słonecznego. Wieczorem rozpala się małe ognisko i każdy po kolei próbuje przez nie przeskoczyć.

Mamy też takie święto, zwłaszcza w porze suchej, kiedy nie pada deszcz. Wszyscy trzymają długie kije, dzielą się na grupy i walczą między sobą. Tak dla zabawy oczywiście. Jako muzułmanie świętujemy również zakończenie **Ramadanu**, czyli miesiąca postu podczas święta **Id Al-Fitr**, który trwa aż trzy dni. Jest to święto obchodzone przez muzułmanów z różnych krajów i czasami trochę inaczej się nazywa, ale to zawsze to samo, wspaniałe święto. Z tej okazji rodziny, które na to stać, przyrządzają ucztę z mięsa kozy lub owcy. Ludzie ubierają się odświętnie, a dzieci dostają prezenty.

Bardzo ważne jest też **święto niepodległości** – na południu obchodzi się je **26 czerwca**, a na północy **1 sierpnia**. Wtedy ludzie nie idą do pracy, tylko bawią się radośnie, żeby uczcić ten dzień.

Nasze smakołyki

W Somalii je się dużo owoców morza, ale też bananów, truskawek i papai. Bardzo popularne jest też takie gęste danie z płatków kukurydzianych podawanych z gulaszem lub sosem warzywnym.

Dla Somalijszczyków najważniejszym posiłkiem w ciągu dnia jest **quaraac**, czyli śniadanie. Na śniadanie zwykle je się **canjeero** – cienki jak naleśnik placek, odpowiednik chleba. Canjeero smaruje się **masłem**



ghee i posypuje cukrem. Masło ghee jest bardzo zdrowe i smaczne. To wszystko Somalijszczyki popijają herbatą. Niekiedy canjeero podawane jest z **shakshuką** czyli ugotowanymi jajkami z cebulą i pomidorami. Na śniadanie w Somalii można zjeść również **boorash**, czyli owsiankę – pe-

wnie też często ją jecie.

Na obiad często jemy **ryż basmati** z różnymi przyprawami – kardamonem, cynamonem, kminkiem, szałwią. Czasami do ryżu dodaje się warzywa. A do picia najbardziej lubię sok z mango. Albo z grejpfruta. Kolację jada się w Somalii późno, bo dopiero ok. 21:00. W Polsce jemy kolację wcześniej, o 21:00 idę już spać.

W czasie Ramadanu można coś zjeść dopiero po zmroku, czyli ok. 23:00. Na kolację je się **cambuulo**, czyli ugotowaną na miękko fasolę z masłem i cukrem. Ciekawe, czy by Wam smakowało. Ja bardzo lubię też **muufo** – pokruszony chleb kukurydziany, zmieszany z olejem sezamowym i czarną herbatą. A przed snem lubię wypić **mleko z kardamonem**.

Somalijczycy uwielbiają słodczyce – najbardziej **chałwę**, ciastka i **qumbe** przyrządzone z mleka, cukru, kokosa (lub wiórków) i kardamonu.

Qumbe:

2 pokrojone kokosy
lub 300g wiórków kokosowych
3 szklanki mleka
2 szklanki cukru
1 łyżeczka kardamonu



W garnku należy zagotować mleko z cukrem ciągle mieszając. Po zagotowaniu zdjąć z ognia (albo bardzo zmniejszyć ogień) i jeszcze przez 15 minut mieszać. Dodać kardamon i wiórki kokosowe. Dalej gotować, aż wiórki wchłoną całe mleko. Masę wyłożyć do płaskiej formy i schłodzić.

Nasze ulubione zabawy

Dzieci w Somalii, jak pewne wszystkie dzieci na świecie, uwielbiają grać w piłkę nożną. Wiele dzieci nie ma zabawek takich jak w Polsce, często muszą robić je sobie same. Takie własnoręcznie zrobione zabawki, np. lalki, mogą być bardzo fajne. Mamy też oczywiście tradycyjne gry planszowe. Dzieci najbardziej lubią grać w grę – **dzara badax**. Rysujemy na kartce albo na ziemi kwadrat i dzielimy go na cztery

części. Można zrobić także bardziej złożone plansze i na tych 4 kwadratach dorysować jeden duży kwadrat i drugi mniejszy, który rysujemy w środku tego większego. W grze uczestniczy dwoje dzieci – każde z nich ma 3 kamyki różnego koloru. Kładą po kolei swoje kamyki w miejscach, w których przecinają się linie. Kiedy wszystkie kamyki leżą już na planszy, można nimi ruszać wzdłuż linii do kolejnych punktów przecięcia. Wygrywa to dziecko, które ułoży wszystkie swoje trzy kamyki na jednej prostej linii. Chcecie spróbować?



Moja ulubiona kołysanka

Jak byłem mały, czyli bardzo dawno temu, to mama śpiewała mi kołysankę – bardzo ją lubiłem. Ta piosenka mówi o tym, że mama jest daleko, ale dziecko nie musi się martwić i płakać, bo mama niedługo wróci.

Huwaayeey huwaayeey, hooyadaa ma joogto, kor iyo
kofor ee jirtaa, kabaheedi qaadatay... ”

Hurdo, Hurdo kaaley

Hurdo macaaney kaaley

Imię osoby, dla której śpiewamy indhoheeda shab ku dheh,
shalalax ku sii.

Huwaayaaa huwaayaa huwaayaaa huwaa,

Ilma waa hurdaanee hilow maa ku, haayaa

/ x2

A tak się to wymawia:

Hułajeej hułajeej, hojadaa ma dżoogto, kor io
kofur ee jirtaa, kabaheedi kaadatei.

Hurdo hurdo kaalej

Hurdo ma'aanej kalej

Imię indoheedi, szab ku deh,

szalalah ku sii

Hułaja huła, hułaja huła,

ilma łaa hurdane hiloł maa ku haaja

/ x2

Refren piosenki znaczy: „Dzieci śpią, czy już tęsknisz?”

Jak chcecie dowiedzieć się na jaką melodię się to śpiewa,
to poproście rodziców, żeby otworzyli Wam na stronie
[www.youtube.com](http://www.youtube.com/watch?v=nOBx78KqOk4) taki link: [http://www.youtube.com/
watch?v=nOBx78KqOk4](http://www.youtube.com/watch?v=nOBx78KqOk4)

Melodia jest ta sama.

Nasz język

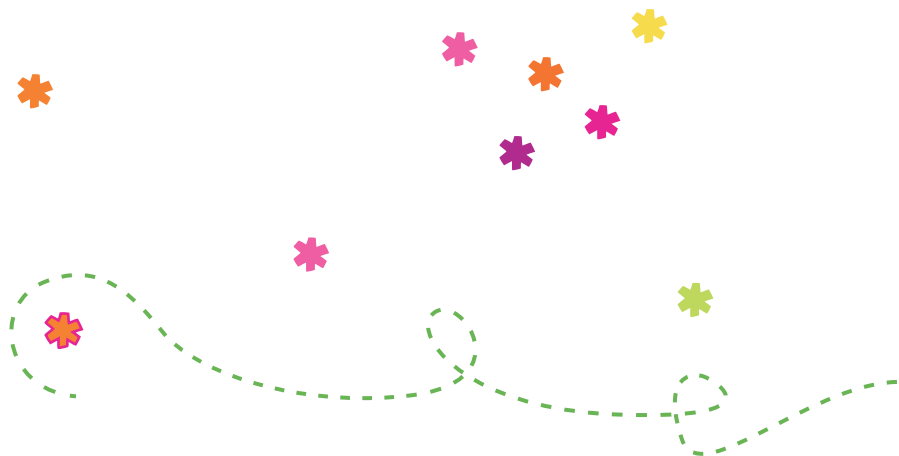
Ciekaw jestem, czy umielibyście mówić w języku somalijskim. Oto podstawowe zwroty.

zwrot w języku polskim	zwrot w języku somalijskim	wymowa
DZIEŃ DOBRY!	SUBAX WANAAGSAN (RANO), MALIM WANAAGSAN	Subah łanagsan Malin łanagsan
DO WIDZENIA!	NABADEEY	nabadej
JAK MASZ NA IMIĘ?	MAGACAA?	Maga'aa
MAM NA IMIĘ...	MAGACEYGU WAA...	Maga'ejgu łaa
JAK SIĘ MASZ?	SEE TAHAY?	See tahaj
DOBRCZE, DZIĘKUJĘ!	WAAN FIICANAHAY	Łan fi'anahai
CZY MOGĘ?	MA SOO GELI KARAA	Ma soo geli karaa
DZIĘKUJĘ	MAHADSANID	mahadsanid
PRZEPRASZAM	IGA RAALI AHOW	Iga rali ahoof
DO JUTRA	JAAW, NABADGELYO	Czał nabadgeljo
POWODZENIA!	GARA'BKAAGA ILAAH HA GALO	Garabkaga Ilaah ha
NIE MA SPRAWY!	DHIB MA LEH	Galo deb ma leh

I ciekawostka na zakończenie

Czy wiecie, że w Somalii najcenniejszy zabytek to **meczety Fakhr-al-Din**? Podobno ten meczet wcale nie został zbudowany, tylko nagle nie wiadomo skąd pojawił się. Ciekawe, jak było naprawdę. Już wiecie, co to jest meczet, prawda? To taka świątynia, do której chodzą muzułmanie, żeby się modlić.

A wiecie, że w Polsce jest specjalna fundacja, która pomaga Somalijczykom? To Fundacja dla Somalii. Więcej o tej fundacji dowiedziecie się tutaj: www.fds.org.pl





Skarbnica wiedzy o Białorusi i Białorusinach



Hej, jestem Iwan i do Polski przyjechałem z kraju, który znajduje się bardzo niedaleko – z Białorusi. Pewnie o nim słyszeliście, ale ja chciałbym Wam jeszcze opowiedzieć kilka ciekawych rzeczy o moim kraju.

Moja rodzina i ja

Mam 7 lat i trójkę rodzeństwa – **Darię, Nikitę i Polinę**. Daria jest najmłodsza, ma dopiero 3 lata, a Nikita i Polina to bliźniaki i mają 8 lat. Ja, Nikita oraz Polina chodzimy już do szkoły.

To jest ciekawe, że w szkole na Białorusi właściwie używa się głównie rosyjskiego, a dodatkowo uczymy się swojego języka – białoruskiego i jeszcze jednego dodatkowo – zwykle angielskiego.

W naszym kraju nie żyje się tak dobrze, jak w Polsce. To znaczy oczywiście jest pięknie, ludzie są mili i wszystko byłoby dobrze, ale z polityką w naszym kraju jest dużo trudności. Politycy czasami potrafią wszystko zepsuć! Źle traktują wielu



Polina



Nikita



Daria

ludzi, którzy przez to muszą wyjeżdżać z Białorusi... tak jak my. Nasza **mama Olga** nie pracuje, tylko zajmuje się młodszym rodzeństwem. **Tata Maksym** jest z zawodu lekarzem, ale w Polsce musiał zmienić zawód i teraz zajmuje się rolnictwem. Szkoda tylko, że **babcia Swietłana** i **dziadek Roman** zostali na Białorusi, bo fajnie byłoby mieć całą rodzinę blisko siebie. Mieszkamy z rodzicami w małym domu, ale zawsze jest nam wesoło. Dwa lata temu uzyskaliśmy w Polsce **status uchodźcy***. Najpierw mieszkaliśmy w **ośrodku dla uchodźców***, a teraz mieszkamy we własnym domu.



Mama i Tata



Babcia i Dziadek

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

Białorusini w Polsce

Nasza rodzina mieszka blisko Białegostoku, wiecie gdzie to jest? Rodzice prowadzą gospodarstwo. Hodują różne zwierzęta. Oprócz nas w Polsce jest jeszcze około 50 tysięcy Białorusinów, to bardzo dużo, prawda? Mieszkają głównie w województwie podlaskim, czyli na północnym wschodzie Polski.

W niektórych miejscowościach Białorusinów jest nawet więcej niż Polaków! W naszej gminie wsie mają podwójne nazwy – polskie i białoruskie np. **Krywiatycze**



i **Крывятычы**. Do mojej szkoły chodzi bardzo dużo Białorusinów, a mój najlepszy kolega z klasy, Andrzej, pochodzi z Mińska. Mińsk to stolica Białorusi.

Do Polski przyjeżdża z Białorusi sporo studentów. Białorusini zakładają dużo różnych stowarzyszeń i organizacji. Chcą też pokazywać ludziom swoją piękną kulturę, dlatego w Polsce odbywa się kilka festiwali kultury białoruskiej np. **Festiwal Białoruskiej Muzyki Młodzieżowej „Basowiszcz”** i **Święto Kultury Białoruskiej** w Białymstoku. Dorośli mogą też czytać w Polsce białoruskie gazety wydawane w Polsce – **Niwa** i **Czasopis**.

Nasz kraj

Jak już wiecie Białoruś jest sąsiadem Polski i tak jak Polska położona jest w **Europie**. Polska jest większa od Białorusi, zajmuje taką powierzchnię jak cała Białoruś i jeszcze pół, ale ja i tak uważam, że mój kraj jest całkiem duży. Za to ludzi żyje w nim aż 4 razy mniej – 10 milionów. To znaczy, że ludzie na Białorusi mają więcej miejsca, niż ludzie w Polsce. Z Warszawy do **Mińska** (stolicy Białorusi) jedzie się tylko 7 godzin (a samolotem leci się mniej niż godzinę!), ale żeby tam wjechać, potrzebna jest **wiza***, czyli taki specjalny dokument.

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

Białoruś jest naprawdę piękna – mamy ogromne równiny, śliczne małe wioski, stare zamki i klasztory, piękne lasy, tysiące jezior, po prostu każdy może znaleźć tam coś dla siebie. Duża część kraju pokryta jest lasami, w których można spotkać zubry, łosie i jelenie. Pogoda jest podobna, jak w Polsce – jesienią bardzo często pada deszcz, a na wiosnę nigdy nie wiadomo, jak się ubrać – bo raz pada deszcz, raz świeci słońce.

Oprócz pięknej natury na Białorusi mamy mnóstwo pięknych zabytków, np. **zespół zamkowy w Mirze**, który nawet został umieszczony na takiej specjalnej liście **UNESCO***, na której znajdują się najpiękniejsze miejsca i budowle na świecie.

A wiecie, że na Białorusi mamy zupełnie inny alfabet? Nazywa się **cyrylica**. Literki są inne, niż w polskich słowach.

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*



Takie same literki są w alfabecie rosyjskim, ukraińskim i czeczeńskim. A moje imię zapisane po białorusku wygląda tak: **ІВАН**. Mamy też literkę, której nie ma w żadnym innym języku „u neskladowaje”. Wymawia się ją prawie jak polskie Ł, a wygląda tak – **Ў**. Jest nawet na Białorusi pomnik litery **Ў** w miasteczku Polock.



Szkoła i nauka na Białorusi

Alfabetu uczymy się w szkole, która na Białorusi wygląda podobnie, jak w Polsce. To znaczy też mieści się w specjalnym budynku i jest tam tablica i ławki i dzwonek i w ogóle wszystko to, co w polskich szkołach. Gdybym mieszkał na Białorusi, to też chodziłbym już do podstawówki, a moje młodsze rodzeństwo do przedszkola. Szkoła podstawowa na Białorusi trwa 4 lata, szkoła średnia trwa 5 lub 7 lat. Po 9 latach szkoły zdaje się egzaminy i idzie się do szkoły zawodowej lub zostaje w szkole średniej jeszcze na 2 lata, żeby później pójść na studia. Więc do szkoły chodzi się 9 albo 11 lat. Trochę to wszystko skomplikowane. A wiecie, że choć piszemy inaczej, to język białoruski jest bardzo podobny do polskiego? Jak przyjechaliśmy do Polski, to prawie wszystko rozumiałem i bardzo szybko nauczyłem się polskiego.

Nasza kultura

Kultura białoruska jest trochę podobna do polskiej. Białorusini są przede wszystkim bardzo gościnni. Gości wita się słowami **Sardeczna zapraszajem!** I częstuje chlebem i solą. Ważne jest też serdeczne i przyjacielskie podejście do ludzi. Po prostu wszyscy są dla siebie mili. W białoruskiej rodzinie mama ma zawsze strasznie dużo na głowie. Często oprócz tego, że zajmuje się dziećmi i ca-

łym domem, to jeszcze ma normalną pracę. Tata też pracuje i często zarabia więcej niż mama, chociaż ona ma jeszcze tyle innych obowiązków! W Polsce zresztą chyba jest bardzo podobnie.

Religia, święta i zwyczaje

Białorusini bardzo lubią muzykę. W naszej muzyce bardzo dużo jest elementów religijnych i związanych z tradycją. Nawet nowoczesna muzyka podobna jest do muzyki, jakiej słuchali babcia i dziadek. Najważniejsze święto na Białorusi to Nowy Rok, obchodzimy też Boże Narodzenie, Dzień Kobiet, Wielkanoc. Niektórzy świętują też **25 marca** – dzień utworzenia wolnego państwa białoruskiego w 1918 roku. Jednak obecna władza nie uznaje tego święta, a ludzie świętują w ukryciu albo organizują manifestacje. Te manifestacje, czyli takie wielkie spotkania ludzi, którzy chcą przeciwko czemuś zaprotestować, albo coś pokazać politykom, są zakazane i można trafić do więzienia, kiedy się na nie przyjdzie. A jak ktoś siedzi w więzieniu, to potem nie może dostać pracy i dlatego musi uciekać do innego kraju, np. do Polski. W naszej kulturze bardzo ważna jest tradycja i pamięć o historii i przodkach. Kilka razy w roku czci się pamięć zmarłych członków rodziny. Na przykład po Wielkanocy, w święto zwane **Radaunica**, ludzie idą na cmentarz, jedzą i piją na grobach swoich bliskich zmarłych. Gdy odchodzą,

część jedzenia zostawiają dla zmarłych. Kiedyś nawet rozkładało się na grobach obrusy, ale teraz raczej już się tego nie robi. A na początku listopada świętuje się **Dziady** – wtedy wspomina się zmarłych w domu.

Mamy też podobne święto jak w Polsce na zakończenie zimy, podczas którego pali się kukłę ze słomy, podobnie jak w Polsce topi się Marzannę.

Większość Białorusinów wyznaje **religię prawosławną** – jest trochę podobna do religii katolickiej, która jest najpopularniejsza w Polsce, ale też trochę inna. Na przykład nie chodzimy do kościoła tylko do **cerkwi**, a mszę odprawia **pop**, a nie ksiądz.

A Boże Narodzenie obchodzimy podobnie jak Polacy, tylko kilkanaście dni później – 6 i 7 stycznia. Prezenty przynosi nam **Dziadek Mróz** – ale dostajemy je na Nowy Rok, a nie w Boże Narodzenie. Ciekawe, co dostanę od niego w tym roku?

Młodzi ludzie lubią świętować **Noc Kupały** – to odpowiednik polskiej nocy świętojańskiej. Nad brzegami rzek palą wtedy ogniska, przez które skaczą chłopcy, a dziewczyny rzucają na wodę wianki.

Nasze smakołyki

Znacie takie potrawy jak **babka ziemniaczana**, **maczanka**, **kindziuk**, **klocki**, **kułaga**? To nasze

białoruskie przysmaki. Kuchnia białoruska jest bardzo tradycyjna, to znaczy nie zmieniała się od wielu lat. Te same potrawy ludzie jedli nawet kilka wieków temu.

Bardzo często jemy **draniki**, czyli takie placki ziemniaczane, które robi się bardzo prosto, nawet ja już robiłem je kiedyś z mamą. Wy też pamiętajcie, żeby nie robić ich sami, koniecznie poproście o pomoc rodziców! Pyszne są draniki z mięsem w środku – nazywają się kołduny.

A oto przepis na draniki:

2 łyżki mąki pszennej

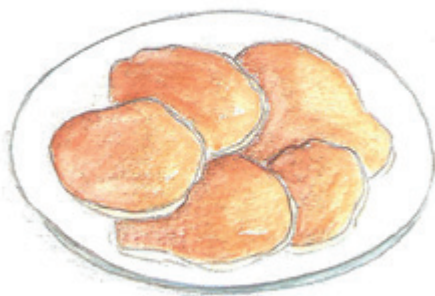
2 jajka

1 cebula

5 ziemniaków

szczypta soli i pieprzu

3 łyżki oleju do smażenia.



Ziemniaki obieramy i ścieramy na tarce razem z cebulą, dodajemy jaja i szczyptę soli oraz mąkę i mieszamy. Na patelnię wlewamy olej i wykładamy łyżką ciasto ziemniaczane. Smażymy trochę z jednej strony, a potem przewracamy na drugą stronę. Ja najbardziej lubię draniki ze śmietaną. Pycha!

Inny smakołyk białoruski to **bliny**... to i na przyrządzenie tej białoruskiej potrawy dam Wam przepis, bo bliny są

naprawdę **цудоўны** wym. *cudouny*, czyli po polsku smaczne!!!
Mój przepis jest na takie bliny, które robimy na Maslenicu – czyli święto podobne jak polski Tłusty Czwartek (tylko obchodzimy go cały tydzień).

Bliny:

1 jajko

2 dag drożdży

1,5 szklanki mleka

1,5 szklanki mąki

2 łyżki oleju

sól

kawałek słoniny do natłuszczenia patelni

Trzeba podgrzać szklankę mleka, dodać niepełną szklankę mąki i drożdże. Wszystko trzeba rozmieszać i odstawić w ciepłe miejsce. A gdy minie 1 godzina i jeszcze pół godziny, gdy ciasto pięknie wyrośnie trzeba dodać żółtko jajka utarte z cukrem, olejem, resztą mąki i lekko ciepłym mlekiem. Wszystko trzeba dobrze wymieszać i odstawić, żeby jeszcze raz urosło. W tym czasie trzeba ubić białka – w tym jestem naprawdę dobry – a potem wymieszać je z ciastem i smażyć na patelni jak naleśniki, a potem jeszcze włożyć do piekarnika i upiec, żeby były chrupiące. Pycha!

Nasze ulubione zabawy

Dzieci na Białorusi uwielbiają się bawić. Ja opowiem Wam o jednej zabawie z Białorusi, w którą czasem gramy w klasie. Nazywa się szyła. Trochę przypomina mi polską zabawę „Chodzi lisek koło drogi” – znacie? Siedzimy sobie na podłodze w półkolu, bardzo blisko siebie, a jedna osoba stoi na środku tyłem do nas. Ręce mamy schowane za plecami. Podajemy sobie z ręki do ręki jakiś mały przedmiot – na przykład piłeczkę albo jakąś małą zabawkę.



Osoba, która akurat ma zabawkę, może ją podać następnej osobie albo klepnąć w ramię to dziecko, które stoi kiedy to jest odwrócone tyłem, ale tak, żeby nie zgadło, kto go dotknął. Zadaniem osoby na środku jest odgadnięcie w czyich rękach znajduje się zabawka. Kiedy odgadnie, dzieci zamieniają się miejscami i dziecko, które miało zabawkę, stoi teraz na środku. Bawimy się też w ciuciubabkę, która na Białorusi nazywa się **rybak**.

Piosenki i wyliczanki

Na Białorusi śpiewa się dzieciom podobne piosenki, jak w Polsce. Na przykład mamy taką piosenkę podobną do „Kokoszka kaszkę warzyła...” a nazywa się **saroka – warona**. Jest też taka wyliczanka:

1. Раз, два, тры, чатыры, пяць,
Выйшаў месяц пагуляць.
А за месяцам луна,
Аставайся ты адна.

Raz, dwa, tры, czatyry, pięć,
Wyjszau miesiac paguliać.
A za miesiacam luna,
Astawajsia ty adna.

2. Раз, два, тры, чатыры, пяць,
Выйшаў зайчык пагуляць.
А за зайчыкам луна,
Просіць выйсці калдуна.

Raz, dwa, trzy, cztery pięć,
Wyjszau zajczyk paguliać.
A za zajczykam luna,
Prosić wyjsci kałduna.

Nasz język

Język białoruski jest podobny do polskiego, tylko trochę inaczej się akcentuje różne słowa. Spróbujecie?

zwrot w języku polskim	zwrot w języku białoruskim	wymowa
DZIEŃ DOBRY!	ДОБРЫ ДЗЕНЬ!	Dobry dzień
DO WIDZENIA!	ДА ПАБАЧЭННЯ!	Da pabaczennia
JAK MASZ NA IMIĘ?	ЯК ЦЯБЕ ЗАВУЦЬ?	Jak Ciebie zawuć?
MAM NA IMIĘ...	МЯНЕ ЗАВУЦЬ...	Mianie zawuć...
JAK SIĘ MASZ?	ЯК СПРАВЫ?	Jak sprawy?
DOBRE, DZIĘKUJĘ!	ДЗЯКУЙ, ДОБРА!	Dziakuj, dobra!
CZY MOGĘ?	ЦІ Я МАГУ?	Ci ja magu?
DZIĘKUJĘ	ДЗЯКУЙ	Dziakuj
PRZEPRASZAM	ПРАБАЧЦЕ	Prabaczcie
DO JUTRA	ДА ЗАЎТРА	Da zautra
POWODZENIA!	УДАЧЫ!	Udaczy
NIE MA SPRAWY!	НЯМА ЗА ШТО	Niama za szto

I jeszcze trochę ciekawostek

Białorusini tak lubią ziemniaki, że aż postawili w Mińsku **pomnik ziemniaka**. Ten pomnik jest taki duży, że wystarczyłby chyba na obiad dla całej naszej szkoły.

Największe na świecie jajo kurze zostało złożone na białoruskiej farmie niedaleko miasta Grodno. Waży ono aż 160 gramów – to ponad dwa razy tyle co przeciętne jajko. Na Białorusi można też obejrzyć najmniejsze jajko (15 gramów), jajko z trzema żółtkami oraz jajko w kształcie **matrioszki**, czyli takiej drewnianej laleczki.





Skarbnica wiedzy
*** o Czeczenii**
*** i Czeczenach**



**Witajcie jestem Rasul,
mam 7 lat. Przyjechałem
do Polski z Czeczenii
i chcę Wam opowiedzieć
o naszym kraju.**

Moja rodzina i ja

Rok temu przyjechaliśmy do Polski z najbliższą rodziną, bo w naszym kraju jest bardzo niebezpiecznie. Przez wiele lat trwała wojna. Teraz już niby się skończyła, ale się zdarza, że ktoś jest aresztowany, a czasem ludzie giną i nie wiadomo, co się z nimi dzieje. Dlatego postanowiliśmy poszukać dla siebie lepszego i bardziej bezpiecznego domu, żeby żyć spokojnie, jak inni ludzie.

Moja mama nazywa się **Makka** i w Czeczenii była kierowniczką dużego sklepu z ubraniami. **Tata** nazywa



Idris



Milana



Ruslan



Liana

się **Salman** i jest inżynierem. Mam czworo rodzeństwa: najstarszy brat **Idris** ma 15 lat i chodzi już do gimnazjum, potem jest **Milana**, która ma 12 lat, **Ruslan** ma 10 lat, ja – **Rasul** mam 7 lat i chodzę do zerówki z moją młodszą siostrą **Lianą**, która ma 6 lat.

Jesteśmy trochę starsi od dzieci w naszej klasie, bo zanim pójdziemy do szkoły musimy nauczyć się języka polskiego. Dlatego uczyliśmy się w zerówce.

W Czechenii została duża część naszej rodziny. **Dziadek Husein** i **babcia Liana** nie chcieli jechać do Polski. Mówili, że są za starzy.



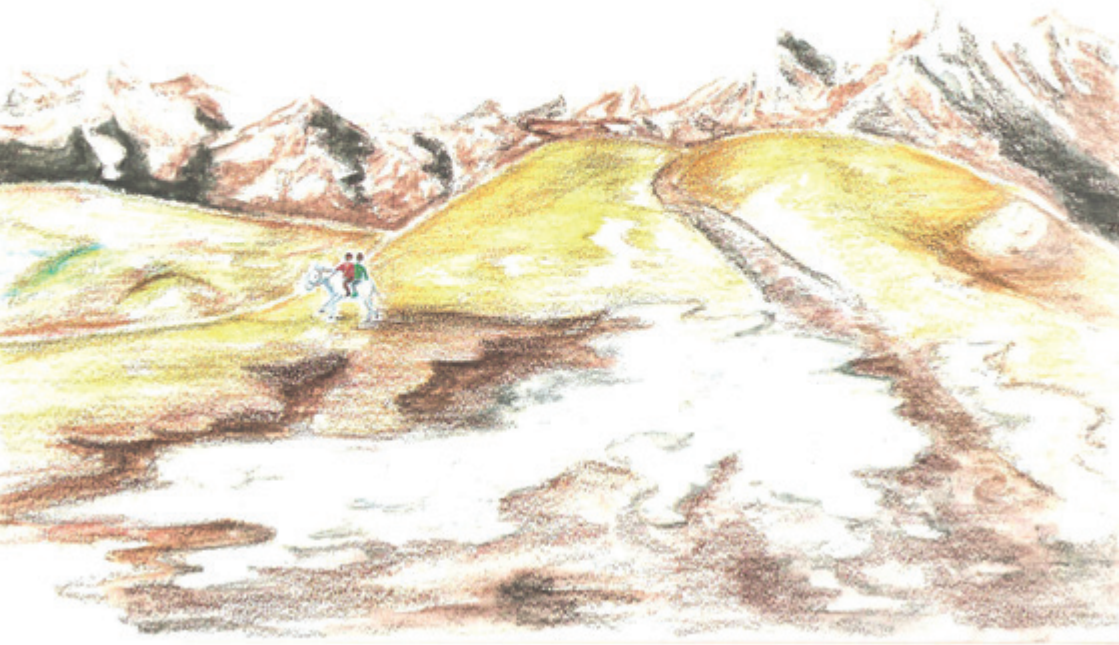
Mama i Tata

Babcia i Dziadek

Czeczeni w Polsce

Oprócz naszej rodziny jest jeszcze wielu Czeczenów w Polsce. W naszej szkole jest aż 70 dzieci z Czeczenii, bo niedaleko jest **ośrodek dla uchodźców***, czyli taki specjalny budynek, gdzie **uchodźcy*** czekają na wiadomość, czy będą mogli zostać w Polsce, czy nie. Większość Czeczenów czeka na **status uchodźcy*** w okolicach Warszawy i we wschodniej części Polski. Co roku w takich ośrodkach mieszka kilka tysięcy osób – to nie tylko Czeczeni, ale jest nas w ośrodkach dość dużo. Taki status uchodźcy pozwala ludziom mieszkać w Polsce dopóki tego potrzebują. Nasza rodzina czeka już prawie rok w ośrodku, bardzo chcemy dostać status uchodźcy i na dobre zadomowić się w Polsce.

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*



Nasz kraj

Nasz kraj położony jest w **Azji**. Jest dużo mniejszy od Polski – Czeczenia zmieściłaby się w Polsce 20 razy! Trudno policzyć, ilu w tej chwili mieszkańców ma Czeczenia, bo wielu z nas wyjechało do różnych krajów świata, aby szukać



tam schronienia, w czasie wojny i później. Według ostatnich szacunków było nas milion. To niedużo, prawda? Dwa razy więcej osób mieszka w samej Warszawie.

Żeby dojechać z Czeczenii do Polski trzeba przejechać przez Rosję – co jest dla nas niebezpieczne. Potem jedzie się przez Białoruś albo przez Ukrainę. Podróż pociągiem trwa 3 lub 4 dni. Jest męcząca.

W Czeczenii jest przepięknie. Są półpustynie, stepy i wysokie góry, a nawet wieczne śniegi. Nie mamy dostępu do morza. Nigdy nie byłem nad morzem, dlatego bardzo chciałbym zostać w Polsce i zobaczyć morze. Miasta w Czeczenii były zburzone w czasie wojny, ale teraz wiele z nich jest odbudowanych.

Stolicą Czeczenii jest **Grozny**. Jest tam piękny wielki meczet, do którego chodziliśmy się modlić. Co to jest meczet i do kogo się modlimy opowiem Wam troszkę później.

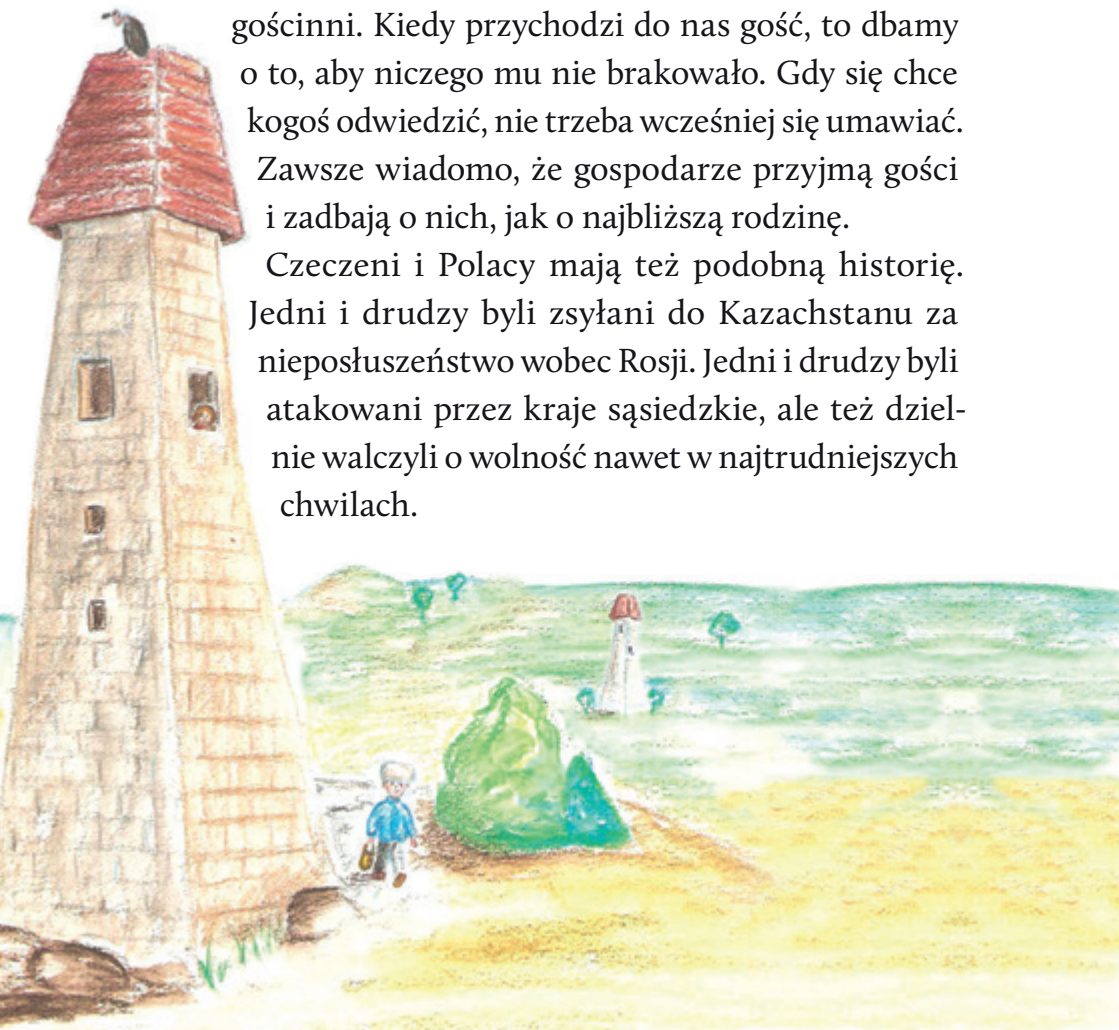
Szkoła i nauka w Czeczenii

Z powodu wojny, która z przerwami toczyła się w Czeczenii od 1994 roku, większość szkół (zwłaszcza w małych miejscowościach) nie działa tak, jak powinna. Niektóre dzieci wcale nie chodziły do szkoły i nie potrafią czytać i pisać mimo, że mają już po 10 czy 12 lat. My mieliśmy dużo szczęścia, bo nasi rodzice dbali o naszą edukację i uczyli nas w domu.

Mój starszy brat chodził przez jakiś czas do szkoły i uczył się pisać i czytać po rosyjsku. W tym języku pisze się cyrylicą – to trochę inny alfabet, niż w Polsce. Zgadnijcie, co tu jest napisane? **Расуль**. Tak, to moje imię!

Nasza kultura

Kultura czeczeńska jest trochę podobna do polskiej, ale też trochę od niej inna. Czeczeni, tak jak Polacy, są bardzo gościnni. Kiedy przychodzi do nas gość, to dbamy o to, aby niczego mu nie brakowało. Gdy się chce kogoś odwiedzić, nie trzeba wcześniej się umawiać. Zawsze wiadomo, że gospodarze przyjmą gości i zadbają o nich, jak o najbliższą rodzinę. Czeczeni i Polacy mają też podobną historię. Jedni i drudzy byli zsyłani do Kazachstanu za nieposłuszeństwo wobec Rosji. Jedni i drudzy byli atakowani przez kraje sąsiedzkie, ale też dzielnie walczyli o wolność nawet w najtrudniejszych chwilach.



Czczenia jest dużo bardziej gorzysta, niż Polska. Nasze tradycyjne domy wyglądają jak wieże, są wysokie, zbudowane z kamieni i bardzo pięknie wyglądają w krajobrazie górskim. Szkoda, że teraz już się takich nie buduje.

W Czeczeniu mamy swoje zwyczaje, których w Polsce bardzo pilnujemy, bo zależy nam na zachowaniu naszej tradycji. Najważniejszą osobą w rodzinie jest tata. On o wszystkim decyduje – jeśli powie, że mamy coś zrobić, to nie kłócimy się z nim, nawet jeśli zupełnie nam się to nie podoba. Moja starsza siostra zajmuje się młodszym rodzeństwem, jak mama. Dzięki temu uczy się tego, co powinna umieć najlepiej – czyli dbać o dom i dzieci. Jej polskie koleżanki z klasy mają więcej swobody i dziwią się, że Milana ma tyle obowiązków. Ale Milana zawsze tłumaczy im, że takie już mamy zwyczaje.

Niektóre nasze zwyczaje są niezwykle dla Polaków, np. dziewczynki i chłopcy w naszej kulturze nie bawią się za dużo ze sobą, zwłaszcza jak są starsi. Chłopcy przebywają w swoim gronie, a dziewczynki w swoim. Wiemy, że są sprawy i obowiązki mężczyzn i osobne sprawy kobiet i że nie ma potrzeby ich mieszać. Mimo to bardzo ważne jest dla nas, aby trzymać się razem. Jeśli jakiemuś dziecku czeczeńskiemu coś się dzieje w szkole – na przykład pokłóci się o coś z dzieckiem z Polski, zaraz wszyscy mu pomagamy – bo w trudnych chwilach jesteśmy jak bracia.

Ważna jest też dla nas religia. Jeśli to możliwe, staramy się wypełniać nasze religijne obowiązki i modlić się każdego dnia pięć razy. Ale czasami to nie wychodzi, bo zapominamy o modlitwie w czasie zajęć w szkole, albo podczas zabawy na podwórku. No a skoro już o naszej religii...

Religia, święta i zwyczaje

Mieszkańcy Czechenii są w większości muzułmanami, wierzą w Boga, na którego mówimy **Allach**. Ludzie starają się postępować zgodnie z naukami **Koranu** – naszej świętej księgi.

Jednym z najciekawszych i najważniejszych świąt w naszej kulturze jest **Ramadan**, czyli miesiąc postu. Polacy też przestrzegają postu, który trwa podobnie długo, ale wygląda trochę inaczej. Ramadan to jest bardzo ważny czas, bo stajemy się wtedy bardziej odpowiedzialni i dorośli. Przez cały miesiąc nie możemy jeść ani pić od świtu do zmierzchu. Dopiero po zmierzchu całą rodziną zasiadamy do kolacji. Ramadan to po arabsku „dziewiąty miesiąc”, ale to nie znaczy, że jest on we wrześniu. Muzułmanie liczą czas według **kalendарza księżycowego**, który ma mniej dni w roku niż ten, który jest używany w Polsce. Dlatego Ramadan każdego roku wypada w innym miesiącu, w 2017 roku zacznie się pod koniec maja. To ważne, kiedy przypada, bo im dłuższy jest dzień – tak jak latem – tym dłużej trzeba

pościć i jest to trudniejsze. Zimą łatwiej jest wytrzymać bez jedzenia od świtu do zmierzchu, bo dzień jest krótki. Mój brat Idris mówi, że w czasie Ramadanu trudno jest mu się skupić w szkole na lekcjach, bo cały czas czuje, że burczy mu w brzuchu. Jest zmęczony i nie ma siły. Ale zawsze utrzymuje post i to sprawia, że jest silniejszym człowiekiem. Milana też tak uważa.

Młodsze dzieci nie muszą pościć, ale i tak nawet nasza mała Liana trochę się stara, kiedy widzi, jak pości cała rodzina. Na zakończenie Ramadanu każda rodzina urządza uroczystą kolację. To bardzo stara tradycja i wielu muzułmanów też świętuje ten czas, tylko trochę inaczej w każdym kraju. Wszyscy bardzo się cieszą z zakończonego pomyślnie postu i świętują przy stołach zastawionych smakołykami. W Polsce jest podobnie, bo na zakończenie Wielkiego Postu jest wspaniałe święto: Wielkanoc.

Nasze smakołyki: chałwa i ciepalsz

Mamy dużo smakołyków w naszej kuchni, ja najbardziej lubię chałwę orzechową i ciepalsz. Nawet teraz, kiedy mieszkamy w ośrodku dla uchodźców, moja mama potrafi z niczego wyczarować coś pysznego.

Chałwa jest bardzo słodka, więc jak ktoś nie lubi słodczy to polecam inny specjał naszej kuchni – **ciepalsze**. Są trochę podobne do polskich placków lub pierogów z serem.

Chałwa orzechowa:

650 gr orzechów

450 gr miodu



Chałwę robi się tak: najpierw trzeba podsmażyć orzechy włoskie, a potem wrzucić je do gotującego się miodu i wymieszać. Następnie wszystko razem wyłożyć na tacę i zostawić do wystygnięcia, a jak wystygnie, kroi się ją na kawałki i zajada. Jest przepyszna!

Cziepalgsz:

1 kg mąki

1 litra kefiru

1 łyżeczki sody oczyszczonej

40 dag twarogu

2 jaja

szczypta soli



Jak zrobić cziepalgsz? Najpierw trzeba wymieszać mąkę z lekko podgrzanym kefirem, dodać sodę oczyszczoną i sól i wyrobić ciasto. Twaróg wymieszać z jajkami i solą. Z ciasta zrobić około 20 placków o grubości około 1 cm. Na środku placków położyć nadzienie z twarogu, zlepić brzegi i opiekać na patelni z dwóch stron. Placki smarować roztopionym masłem i układać na sobie warstwami. Tak przygotowany wielowarstwowy tort pokroić na 8-9 części połać

śmietaną i zajadać. Mmm, już mi ślinka cieknie. Trochę to wszystko skomplikowane, więc zanim zabierzecie się do pracy, poproście o pomoc rodziców.

Nasze ulubione zabawy

Maam dwie ulubione zabawy. Jedna z nich to **taniec**, choć może ciężko nazwać go zabawą – to część nas, naszej kultury. Druga zabawa – to **rekordy świata**.

Najpierw opowiem Wam o tańcu. Przy każdym spotkaniu rodzinnym i przy wielu innych okazjach tańczymy nasze narodowe tańce. W Czeczeniu mieliśmy do tańca piękne stroje, tutaj tańczymy w zwykłych ubraniach, ale trudno. Chcemy w ośrodku dla uchodźców, w którym teraz mieszkamy, stworzyć zespół tańca i pokazywać innym choć trochę naszej kultury, bo jesteśmy z niej bardzo dumni. Nasz taniec to piękny rytuał. Zamknijcie oczy i wyobraźcie to sobie... Kiedy tylko zbierze się grupka chętnych do tańca, zaraz przychodzi mnóstwo innych ludzi, którzy ustawiają się razem w kręgu, klaszczą do rytmu albo wystukują rytm na czym się da, na stołach lub krzesłach i zachęcają młodych do tańca. Dziewczyny w tańcu mają swoje kroki i swoją rolę do odegrania, a chłopcy swoją. Zasady są proste. Do tańca zawsze chłopak zaprasza dziewczynę. Nie może być tak, że to dziewczyna podejdzie do chłopaka i zaprosi go do tańca. Rodzina i przyjaciele stają w kręgu i klaszczą, a jedna para

tańczy w środku. Tancerze nie mogą się dotykać ani patrzeć sobie w oczy, chociaż tańczą bardzo blisko siebie. Chłopak poprzez odpowiednie ruchy ramion i dłoni wskazuje dziewczynie kierunek tańca, a ona robi drobnutki delikatne kroczyki. To wygląda, jakby płynęła przez parkiet. W pewnym momencie chłopak daje znać dziewczynie i ona zaczyna się delikatnie kręcić w miejscu, a on w tym czasie tańczy



swoją popisową solówkę. Wtedy prezentuje wszystkie swoje umiejętności taneczne, a zgromadzeni wokół klaszczą wtedy jak najgłośniej i okrzykami zachęcają go do pięknego tańca. Potem najczęściej para jeszcze raz tańczy, przechadzając się po kręgu. Jak już mówiłem, taniec może rozpocząć tylko chłopak, ale tylko dziewczyna może go zakończyć. Jeśli jest już zmęczona, albo nie ma ochoty tańczyć dalej, wystarczy, że klasnie dwa razy w dłonie i w ten sposób dziękuje swojemu partnerowi. On wtedy odprowadza ją na miejsce, a do tańca może wkroczyć następna para.

U nas zawsze tańczy tylko jedna para naraz, a wszyscy zgromadzeni wspierają ich oklaskami i okrzykami. Nasi starsi bracia i siostry mają w telefonach nagranej mnóstwo czeczeńskiej muzyki, dlatego możemy sobie tańczyć, kiedy tylko mamy na to ochotę. W szkole też bardzo chętnie tańczymy.

Z kolegami najczęściej bawimy się w **rekordy świata**. A wygląda to tak: najpierw wyliczamy, kto zacznie zawody. Ta osoba robi na przykład 10 pompek, potem wyliczamy następną osobę i ta musi zrobić więcej, potem wyliczamy następną, która musi zrobić jeszcze więcej. A kto nie zrobi więcej pompek niż poprzedni chłopak, ten odpada z gry.

Piosenki i wyliczanki

Znamy różne wyliczanki, ale ja najbardziej lubię taką o wiewiórce.

Ехала белка на тачке и...
раздавала орехи
этому два, этому три, отпадаешь
из круга ты!

Jechała wiewiórka na taczce i...
Rozdawała orzeszki
Temu dwa, temu trzy,
I odpadasz z kręgu ty!

Nasz język

Język czeczeński jest zupełnie nie podobny do polskiego, ma inne słowa i inne dźwięki. Sami spróbujcie.

zwrot w języku polskim	zwrot w języku czeczeńskim	wymowa
DZIEŃ DOBRY!	ДЕ ДИКА ДОЙЛА	De dik dojla!
DO WIDZENIA!	ІА ДИКА ЙОЙЛА	A dik jojla!
JAK MASZ NA IMIĘ?	ХЪА ЦІЕ МУХА ЙУ?	Ha tce muha ju?
МАМ НА ИМИĘ...	САН ЦІЕ ... ЙУ!	Sa tce ... ju!
JAK SIĘ MASZ?	МУГІА ДУ ГІУЛКХАШ?	Mugha du ghulkhsh?
(DO RÓWIEŚNIKÓW)		
DOBRE, DZIĘKUJĘ!	ДИКА ДУ, БАРКАЛЛА!	Dik du, barkal!
CZY MOGĘ?	МЕЪГИ АС?/МЕЪГАР ДУЙ?	Megi as/Megar duj?
DZIĘKUJĘ	БАРКАЛЛА	Barkal
PRZEPRASZAM	БАЪХК МА БИЛЛАХЪ	Biahk ma billah
DO JUTRA!	КХАНА ГУРА ДУ ВАЙ!	Khana gur du wei!
POWODZENIA!	АТТО БОЙЛА!	Atto bojla!
NIE MA SPRAWY!	КІАМАЪЛ ДАЦ!	Qhamial dac!

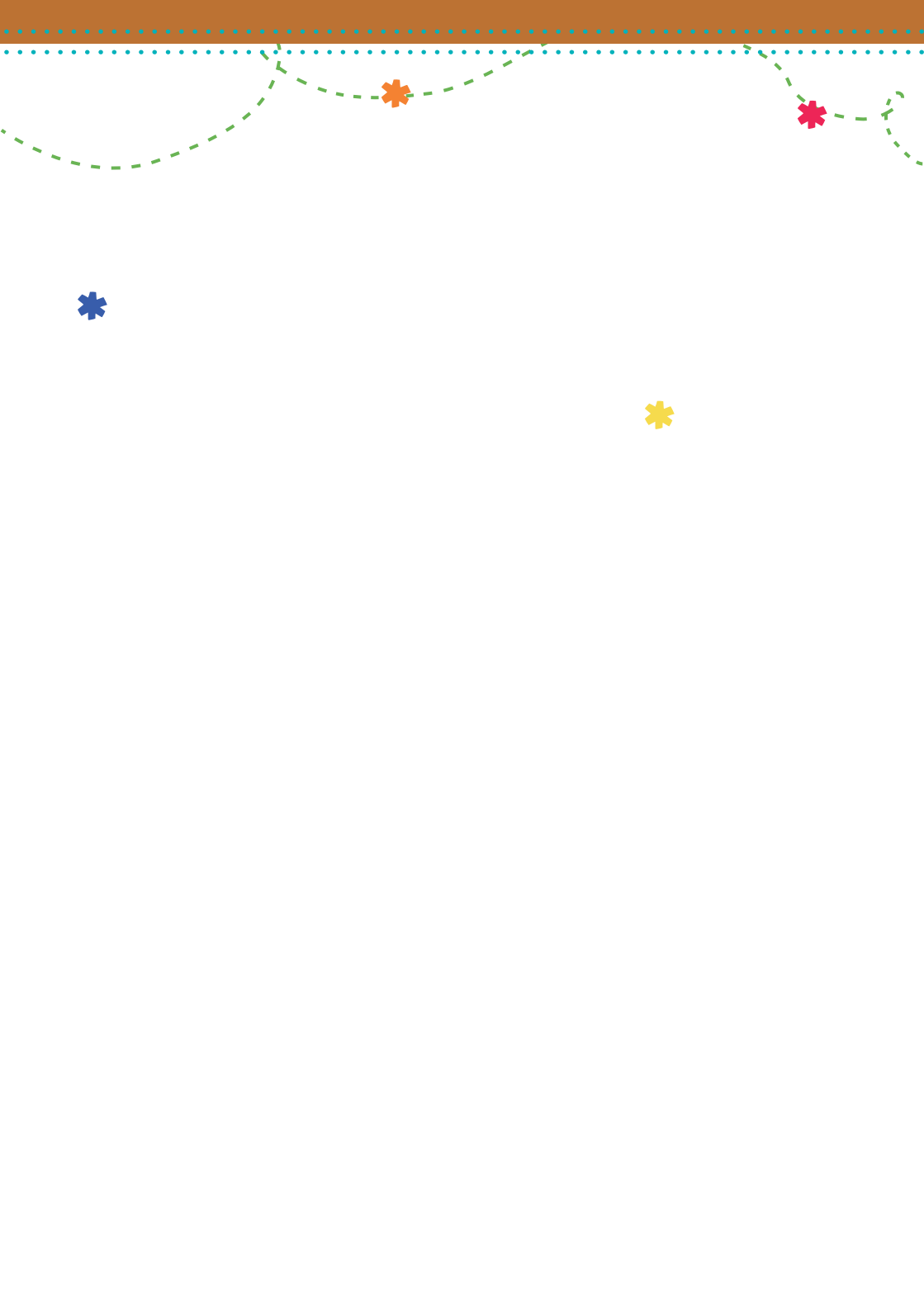
UWAGA! Jako symbol utwardzający literę użyto w tym przypadku cyfrę „1”

I jeszcze trochę ciekawostek

Jeden nasz znany rodak **Mamed Khalidov** dostał kilka lat temu (w 2010 r.) **polskie obywatelstwo***. To oznacza, że może teraz mieszkać w Polsce i pracować tak jak inni Polacy, że ma polskie dokumenty i że reprezentuje Polskę, kiedy walczy na ringu – on jest mistrzem mieszanych sztuk walki. Zna karate, boks, zapasy, teakwondo. Występuje nadal w reprezentacji Polski i zdobywa medale. Cała nasza rodzina bardzo jest z niego dumna! Każdy z czeczeńskich chłopców chce być taki, jak on – odważny, pracowity i ambitny. Nie każdy wie, że ten mistrz boksu nauczył się świetnie polskiego, a nawet skończył w Polsce studia.

Jakiś czas temu odwiedził naszą szkołę i pokazywał nam różne bokserskie triki. Kiedy dorosnę, to założę w Polsce szkołę boksu, w której będą ćwiczyć chłopcy z Polski i z Czeczeni i będziemy razem wygrywać wszystkie mistrzostwa na świecie! Obiecuję Wam!

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*



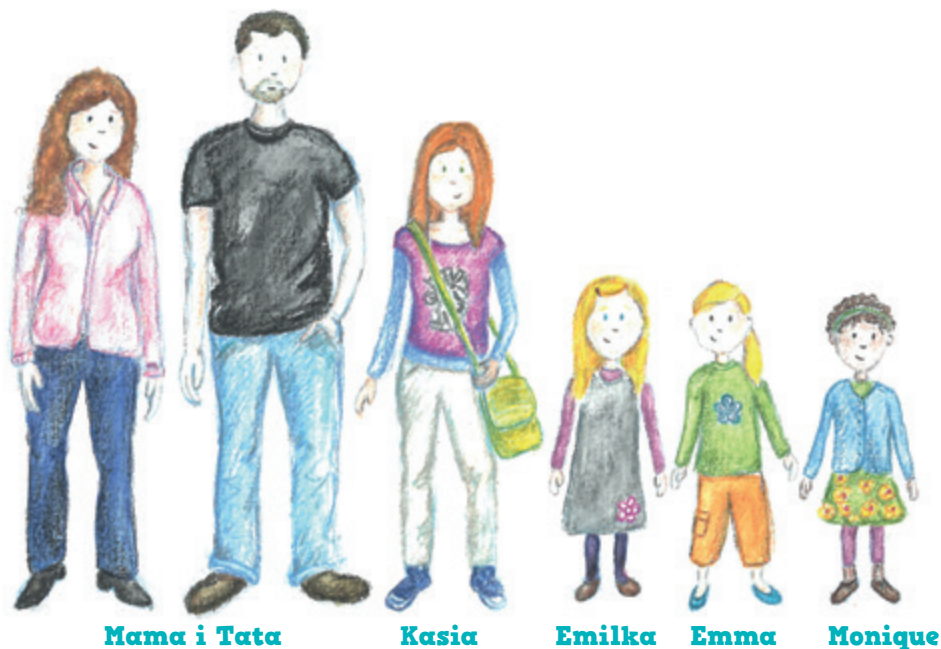
Skarbnica wiedzy* o Polakach, Holendrach i życiu w obu krajach.



Hej, jestem Hania i przyjechałam z Holandii. Nie jestem cudzoziemką, tylko Polką, ale kilka lat mieszkałam w Holandii i sporo o niej wiem. Chętnie wam opowiem o moich podróżach, przeprowadzkach i o tym, czego się dzięki nim nauczyłam.

Moja rodzina i ja

Niedawno ja, moja **mama Ania** i moja **siostra Kasia** przyjechałyśmy do Polski, żeby tu zamieszkać na stałe. Mieszkamy teraz z Warszawy i pewnie zostaniemy tu na dłużej. Kasia się cieszy, bo mówi, że będzie mogła chodzić na piechotę do szkoły, a w okolicy jest dużo kin i innych fajnych miejsc, do których może chodzić sama, bo ma 16 lat. Mama szuka pracy i trochę się boi, czy ją znajdzie. Przed wyjazdem z Polski pracowała w jakimś urzędzie, a w Holandii pracowała w dużej firmie i pomagała Polakom znaleźć pracę. Mój **tata** ma na imię **Marek** i musi jeszcze kilka



miesiący zostać w Holandii. Pracuje na budowie i musi pomóc kolegom dokończyć budowanie wielkiego wieżowca. Jak już skończą, to tata przyjedzie do nas i znowu będziemy mieszkać razem.

Muszę przyznać, że nie bardzo chciałam przeprowadzać się z powrotem do Polski. W Rotterdamie (to jest holenderskie miasto, w którym mieszkaliśmy), miałam dużo koleżanek i kolegów. Najbardziej przyjaźniłam się z **Emmą** i **Monique**. Obie są Holenderkami. W Polsce na razie znam tylko **Emilkę**, która mieszka we wsi Wielki Klincz niedaleko takiego większego miasta, o nazwie Kościerzyna. To całkiem blisko morza. Podobno trzeba jechać jakąś godzinę samochodem, żeby dotrzeć do Sopotu.



Babcia Mariolka i Dziadek Józio



Babcia Zosia i Dziadek Kazik

Zaraz obok domu Emilki mieszkają rodzice mojej mamy – **babcia Mariolka** i **dziadek Józio**. Ostatnio odwiedziłam dziadków i to wtedy poznałam Emilkę, która na razie jest moją jedyną polską przyjaciółką. Ma 7 lat, tak samo jak ja. No i wyobraźcie sobie, że ona potrafi mówić po **kaszubsku***. Zresztą moi dziadkowie też znają ten język. Czasami nawet do mnie w nim mówili i udało mi się nauczyć kilka słów. W sumie nie jest taki trudny, bo dużo słów jest podobnych do polskich. Na przykład „słońce” to po kaszubsku „słuńce”. Prawda, że podobnie?

Po wizycie u dziadków pochwaliłam się mamie, że znam te kaszubskie słowa i okazało się, że mama też je zna! Bardzo się zdziwiłam, bo nie wiedziałam, że ten język jest taki popularny. Mama mi wyjaśniła, że znany i używany jest przede wszystkim na Kaszubach², czyli w regionie Polski, w którym mieszkają rodzice mamy. Tata nie zna tego języka, bo pochodzi z Mińska Mazowieckiego, czyli z regionu Polski, który nazywa się **Mazowsze**. Jak był mały, to **dziadek Kazik** i **babcia Zosia** rozmawiali z nim tylko po polsku.

Emigranci i reemigranci polscy

Czy wiecie, że w 2014 roku poza Polską mieszkało ponad 2 miliony 320 tysięcy Polaków – ja wiem, bo tata mi to po-

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

wiedział. To bardzo, bardzo dużo. Kasia – moja siostra – wyjaśniła mi, że to mniej więcej tyle osób, ile mieszka w całej Warszawie. Podobno najwięcej naszych rodaków pojechało do Wielkiej Brytanii. Dużo Polaków mieszka też w Niemczech, Irlandii i Holandii. Rzeczywiście, jak mieszkaliśmy w Rotterdamie, to wśród moich kolegów i koleżanek było wielu Polaków. Mama Emilki – mojej nowej polskiej przyjaciółki, powiedziała, że jak mieszkaliśmy w Holandii to byliśmy **emigrantami***. Babcia wyjaśniła mi, że to takie osoby, które postanawiają wyjechać ze swojego kraju, żeby mieszkać w innym.

Jak wróciliśmy do Polski, to mama powiedziała mi, że przestaliśmy być emigrantami, a staliśmy się **reemigrantami***, czyli osobami, które mieszkały przez jakiś czas w innym kraju i wróciły z powrotem do ojczyzny, ale nie na wakacje, tylko na stałe. Podobno nie wiadomo do końca, ilu jest reemigrantów w Polsce. Mi się wydaje, że całkiem sporo, bo moja mama ma chyba ze cztery koleżanki, które ze swoimi rodzinami, tak jak my, wróciły niedawno do Polski – jedna przyjechała z Norwegii, druga z Anglii, a dwie z Hiszpanii. Niedługo ma też przyjechać z powrotem moja ciocia, która mieszkała i pracowała w Norwegii. Ona też będzie wtedy reemigrantką. Aj, pogubić się można w tych nazwach... nie byłoby łatwiej nazywać każdego

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

po prostu po imieniu? Przecież ja jestem tą samą Hanią niezależnie od tego, czy mieszkam w Holandii, czy w Polsce.

Holandia – kraj, w którym mieszkałam

Urodziłam się w Polsce i mieszkałam z moją rodziną w Kościerzynie, czyli całkiem niedaleko od moich dziadków. Do Holandii wyjechaliśmy, gdy miałam 4 lata. Pamiętam, że jak wtedy mieszkałam w Polsce, to kiedyś znalazłam w lesie wielkiego grzyba – nawet mam z nim zdjęcie. Pamiętam jeszcze, że lubiłam się kąpać w jeziorze z moją ukochaną gumową kaczuszką „Manią”. Nie za bardzo wiem, w którym jeziorze chodziliśmy się kąpać, bo jest ich u nas na Kaszubach bardzo dużo. Za to dobrze pamiętam Holandię, bo mieszkałam tam 3 lata. W Rotterdamie chodziłam do szkoły, w której dowiedziałam się wiele ciekawych rzeczy o Holandii i jej mieszkańcach. Chętnie wam trochę o niej opowiem.

Przede wszystkim, to należy wiedzieć, że oficjalna nazwa Holandii to **Królestwo Niderlandów**. Królestwem jest dlatego, że ma króla i królową (choć jest też w tym państwie rząd i premier). Teraz na tronie zasiada **Król Wilhelm Aleksander** i jest w Królestwie Niderlandów pierwszym królem od 123 lat! Wcześniej krajem rządziły po kolei trzy królowe. Ostatnią królową była mama króla Wilhelma – **Królowa Beatrycze**, a wcześniej rządziły jego bab-



cia **Juliana** i prababcia **Wilhelmina**. Holandia, czyli Królestwo Niderlandów, tak jak Polska leży w Europie, tylko bardziej na zachodzie – nad Morzem Północnym. Graniczy z Niemcami oraz Belgią. Na mapie świata może być trudno ją zauważyć, bo jest dosyć małym krajem – aż 7,5 razy mniejszym niż Polska. Mieszka tam też 3 razy mniej ludzi niż w Polsce, ale za to mniej więcej tyle samo osób mieszka na wsiach i w miastach, więc wcale nie ma tłoku.

W Holandii nie ma gór i gęstych lasów. Za to są piękne widoki i morze oraz fantastyczne, duże, piaszczyste plaże – tak jak w Polsce. Ten kraj słynie też z tulipanów. Zawsze

na wiosnę robiliśmy sobie z rodzicami wycieczki rowerowe i podziwialiśmy ogromne pola pełne różnokolorowych tulipanów i innych kwiatków. Ponieważ w Holandii bardzo dużo wieje, Holendrzy stali się specjalistami od wykorzystywania wiatru np. do napędzania różnych maszyn i produkcji prądu. Do tego celu bardzo przydają się wiatraki, których w tym kraju jest naprawdę dużo.

Królestwo Niderlandów słynne jest też z tam na rzekach i budowy kanałów, po których pływa dużo statków i promów przewożących ludzi i towary. Te kanały i tamy są wszędzie – na wsiach, na polach i w miastach. Amsterdam, który jest stolicą Holandii, nazywany jest nawet Wenecją północy, bo jest w nim tak dużo kanałów jak w Wenecji. A czy wiecie, że niektórzy uważają, że Holandia ma dwie stolice!? To znaczy oficjalnie ma jedną – jest nią Amsterdam, gdzie siedzibę ma parlament. Za to w Hadze mieszka rodzina królewska no i swoją siedzibę ma holenderski rząd. To właśnie dlatego mówi się, że Holandia ma dwie stolice.

Sami Holendrzy nazywają swój kraj Nederland to znaczy „Ni-ski Kraj”. Ta nazwa wzięła się stąd, że Holandia leży poniżej poziomu morza. To znaczy, że jakby ludzie nie budowali tam, które zatrzymują wodę oraz kanałów, które pomagają osuszać ziemię, to morze i rzeki już by dawno zalały część tego kraju. Nasza pani w szkole w Rotterdamie opowiadała, że kiedyś wszędzie było dużo błota, bo te kanały i tamy nie działały tak dobrze, jak teraz. Dlatego Holendrzy, którzy są

bardzo pomysłowi, wymyślili chodaki, czyli buty z drewna. Widzieliście kiedyś takie buty? A może w nich chodziliście? Teraz w Holandii nikt już w takich butach nie chodzi. Jak jest błoto i kałuże, to zakłada się kalosze, tak samo jak w Polsce. Za to chodaki można kupić na różnych straganach i bazarach dla turystów, bo one stały się symbolem Holandii. Ja przywiozłam ze sobą jedną parę, żeby pokazać ją mojej rodzinie, koleżankom i kolegom.

Szkoła i nauka w Holandii

W Holandii dzieci zwykle idą do szkoły, gdy mają 5 lat, ale mogą iść, gdy mają 4 lata. Dlatego, jak tylko zamieszkaliśmy w Rotterdamie, od razu poszłam do szkoły. Trochę się bałam, jak to będzie, bo nie umiałam wtedy mówić po niderlandzku (czyli holendersku), ale w szkole było miło. Na początku głównie się bawiliśmy. W grupie były dwie panie – pani nauczycielka i taka pani asystentka. Jak czegoś nie rozumiałam to pokazywały mi, co trzeba zrobić na migi, albo patrzyłam, co robiły inne dzieci. A potem nauczyłam się języka i było mi o wiele, wiele łatwiej.

Bardzo lubiłam, jak w szkole robiliśmy projekty w grupach. Kiedyś zrobiliśmy papierowe wiatraki – ale było fajnie. Jakbym jeszcze mieszkała w Holandii, to pewnie pod koniec szkoły podstawowej, czyli jakbym miała 12 lat, musiałabym zdać egzamin. Po egzaminie mogłabym pójść do szkoły

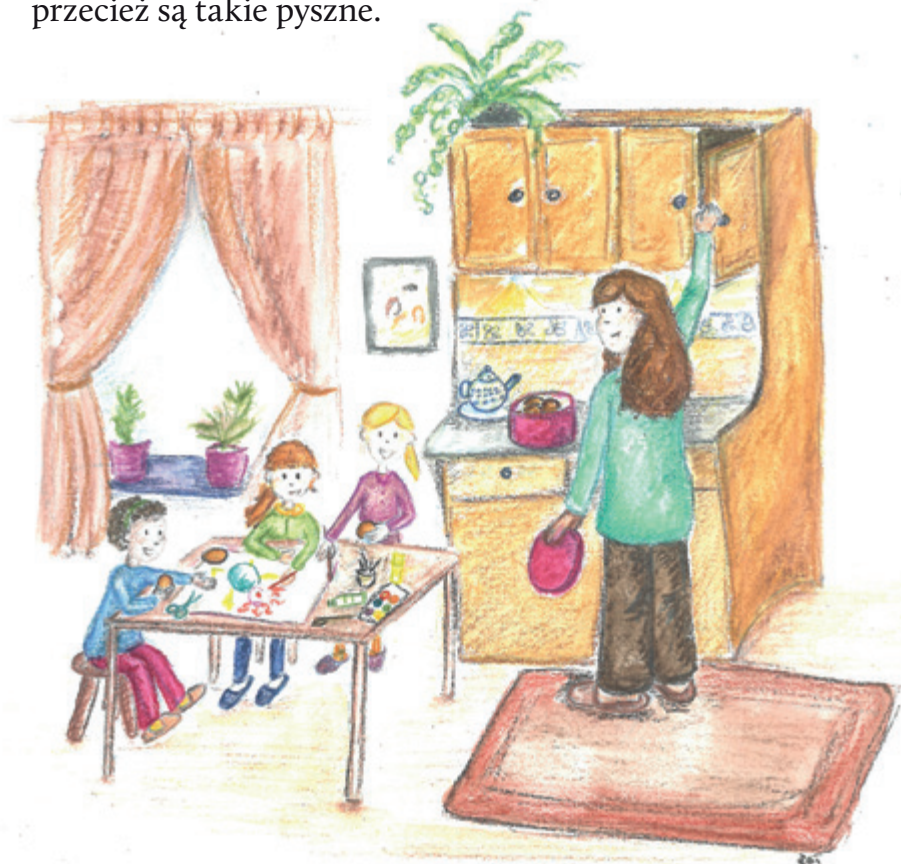
średniej i uczyć się w niej aż do skończenia 17, albo 18 albo nawet 20 lat. Wszystko zależy od rodzaju szkoły. Na przykład moja siostra Kasia chodziła do szkoły średniej, w której dzieci uczą się, aż skończą 18 lat.

Teraz obie uczymy się w szkołach w Polsce. Na początku bałam się pójść do polskiej szkoły – nikogo nie znałam. I muszę się wam przyznać, że nie rozumiałam wszystkich słów. Na przykład pani mojego pierwszego dnia w szkole ciągle używała słowa „kwadrans”, a ja nie wiedziałam, co to znaczy. Zapytałam Anię – moją koleżankę z ławki i ona mi wyjaśniła, że to znaczy „15 minut”. Teraz już rozumiem dużo więcej na zajęciach, a jak nie rozumiem, to pytam panią nauczycielkę albo Anię.

Co wiem o kulturze holenderskiej i polskiej

Jak mieszkałam w Królestwie Niderlandów to zauważyłam, że Polacy i Holendrzy różnią się trochę między sobą. Na przykład moja mama zawsze mówi, że ważne jest smacznie i dobrze zjeść i być gościnnym. Dlatego często pozwalała mi zapraszać do domu w Rotterdamie moje koleżanki i kolegów. Czasami przybiegaliśmy do mnie do domu prosto ze szkoły i mama robiła nam pyszne pierogi. Najbardziej nam smakowały takie z truskawkami i jeszcze posypane cukrem. W domu mojej holenderskiej przyjaciółki Emmy były inne zasady. Po pierwsze, zawsze jak chciałam ją odwiedzić, to

najpierw nasze mamy musiały się na te odwiedziny umówić. Jak byłam u niej w domu, to nieraz jej mama częstowała nas pysznymi ciastkami, tylko, że każdy mógł wziąć jedno i potem te ciastka były chowane do kredensu. Pytałam rodziców, dlaczego tak jest, że do nas do domu to możemy przychodzić bez zapowiedzi i jeść co chcemy, a u Emmy jest inaczej. Tata mi wytłumaczył, że po prostu ludzie w Holandii bardzo lubią planować. I dlatego wolą umawiać się na odwiedziny. Lubią też dzielić się różnymi smakołykami, ale uważają, że nie należy się przejadać. Ciastka chowa się do kredensu, żeby nie „kusiły” dzieci, które mogą ich zjeść za dużo, bo przecież są takie pyszne.



Zauważyłam też, że w polskich domach wiszą zasłonki i firanki, a w holenderskich nie. W naszym domu w Rotterdamie w niektórych oknach mieliśmy zasłonki, a w niektórych nie. Lubiłam te okna bez zasłonek, bo wpadało przez nie dużo więcej światła do mieszkania i dobrze było widać to, co się działo na dworze.

Uwielbiałam też jeździć na rowerze. W Holandii jest chyba na ulicach więcej rowerów niż samochodów. Prawie każdy ma rower i jeździ nim codziennie. Ja i moja siostra jeździłyśmy na rowerze do szkoły, a moi rodzice jeździli na rowerze do pracy i po zakupy.



Religia, święta i zwyczaje (holenderskie i polskie)

Ja i moja rodzina co niedzielę chodzimy do kościoła – jesteśmy **katolikami**. A w Holandii mieszkają przedstawiciele różnych kultur i religii. Są na przykład **chrześcijanie**, **muzułmanie**, **buddyści**. Jest też bardzo duża grupa ludzi, którzy nie są religijni i nie modlą się do żadnego boga. Nazywają się **ateistami***. Najwięcej wśród osób wierzących jest chrześcijan, a wśród nich najliczniejszą grupą są katolicy – podobnie jak w Polsce. Jest też duża grupa **protestantów** – to też chrześcijanie, tylko, że u nich w kościele zamiast księdza mszę odprawia **pastor**. Poza tym, ksiądz nie może mieć żony i dzieci, a pastor może się ożenić i założyć rodzinę.

W Holandii było całkiem fajnie, bo w domu obchodziliśmy różne polskie tradycje i święta, ale też te holenderskie. Najbardziej to lubiłam okres świąt Bożego Narodzenia – ubieraliśmy choinkę, a potem mama zaczynała gotować. W kuchni zawsze ładnie pachniało polskim świątecznym jedzeniem. W **wigilię** dzieliliśmy się opłatkiem, a potem przychodził św. Mikołaj i podrzucał prezenty pod choinkę. Zresztą w Holandii Mikołaj przychodził do nas kilka razy w roku. To znaczy, 6 grudnia zostawiał nam prezenty pod

* wyjaśnienie znajdziesz w *Słowniczku pojęć tymczasowo trudnych*

poduszką – tak samo, jak mojej mamie i tacie, gdy byli mali. Jak mieszkaliśmy w Rotterdamie to Mikołaj najpierw jednak pojawiał się 5 grudnia, czyli w dzień swoich urodzin. Ten dzień w Holandii nazwany jest **Sinterklaas**, czyli po polsku **Mikołajki**. Z okazji swoich urodzin Mikołaj odwiedza wszystkie miejscowości w Holandii. Emma – moja holenderska przyjaciółka mówiła, że podobno Mikołaj przypląwa z Hiszpanii na statku, a moja mama powiedziała mi, że Mikołaj przyjeżdża z Finlandii. Chyba nie do końca wiadomo, gdzie on mieszka, ale najważniejsze, że nas odwiedza. A jak raz w roku na święto Sinterklaas (Mikołajki) odwiedzał Rotterdam, to widziałam go na takim siwym koniu. Jak się miało szczęście, to można było dostać od Mikołaja słodycze.



Jak ktoś nie dostał słodyczy, to nie miał się czym martwić. Wystarczy zaśpiewać Mikołajowi specjalną prośbę o to, by wrzucił do buta prezent i rzeczywiście on tak robi. Ale wiecie co? Ten Mikołaj to raz mi wkładał prezent pod poduszkę, a raz do buta. Kasia – moja siostra, powiedziała, że on wie, że my jesteśmy z Polski, bo dzieci w Polsce znajdują prezenty pod poduszką, a nie w bucie. Tylko przez to, że mieszkaliśmy w Rotterdamie to się Mikołajowi czasami myliło i wkładał prezent raz do buta, a raz pod poduszkę. A najfajniej to było, jak zostawiał prezent i w bucie, a potem w nocy przychodził jeszcze raz i zostawiał prezent pod poduszką. No i oczywiście później jeszcze przychodził w Wigilię i zostawiał prezent pod choinką.

Na wiosnę to zawsze na **Wielkanoc** malowaliśmy jajka i chodziliśmy ze święconką do polskiego kościoła. Uwielbiam też polewanie się wodą w **Śmingus-Dyngus**, tyko, że w Holandii dzieci nie znają tego święta i nie mogliśmy się z nimi bawić w polewanie. Dlatego zawsze wolałam, jak na Wielkanoc jechaliśmy do Polski – u babci Zosi w Mińsku Mazowieckim to dopiero jest fajnie na święta. Wspólnie malujemy **pisanki**, a w **Lany Poniedziałek** to się z kuzynami polewamy wodą na całego. Teraz jak już mieszkamy z powrotem w Polsce, to pewnie, co roku w Śmingus-Dyngus będzie niezła zabawa. Chociaż żałuję, że już nie będę mogła brać udziału w holenderskim święcie **Koningsdag**, czyli **Dzień Króla**. Ten dzień obchodzony

jest 27 kwietnia. Wtedy nie idzie się do szkoły – jest dużo parad, festynów, zabaw i gier oraz jarmarków. Dużo osób zawiesza holenderską flagę i ubiera się na pomarańczowo, bo to kolor rodziny królewskiej. No i jak się ma szczęście, to można zobaczyć króla w pięknej złotej karocy.

Moje ulubione holenderskie i polskie smakołyki

Jeżeli chodzi o polskie jedzenie, to już wam mówiłam, że najbardziej lubię pierogi z truskawkami. No i jeszcze lubię zupę ogórkową. Jedzenia holenderskiego nie znam za bardzo, bo w domu mama i tata gotowali polskie potrawy. Za to jak chodziliśmy z rodzicami na targ z jedzeniem, to można było kupić pyszny ser – uwielbiam holenderskie sery. Jest bardzo dużo różnych rodzajów sera. Bardzo wiele serów wzięło swe nazwy od nazw holenderskich miast, w których tradycyjne były wytwarzane; np. jest miasto Edam i tam powstał ser edamski, w mieście Maasdam powstał ser maasdamer, a w mieście Gouda ser gouda. Te sery tak się rozśławiły, że produkowane są nie tylko w Holandii, ale też i w Polsce. Jak mieszkaliśmy jeszcze Holandii, to najbardziej lubiłam jeść ser nie ze sklepu, tylko kupowany na targu. On jest robiony tradycyjną metodą i nazywa się **boerenkaas**, czyli **chłopski ser**. Można go kupić w wielkich żółtych krążkach, ale nikt nie kupuje całych krążków, bo one są

bardzo duże. Dlatego sprzedawcy serów tną te krążki na małe kawałki.

Z holenderskich smakołyków to jeszcze uwielbiam **stroopwaffels** („wafel z syropem”). To są dwa okrągłe wafle, które sklezione są ze sobą pysznym i słodkim syropem. Można je kupić w każdym sklepie, ale najpyszniejsze są takie robione na targu. Można je też samodzielnie zrobić w domu. Już nawet raz z mamą wspólnie je upiekłyśmy. Podam wam przepis, to może kiedyś z rodzicami upieczecie takie wafle.

Stroopwaffels:

Ciasto na wafle:

500 g mąki pszennej

250 g masła, stopionego

150 g cukru

4,5 łyżeczki suszonych drożdży

60 ml ciepłego mleka

i jajko

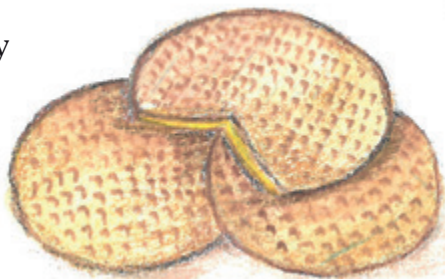
Nadzienie:

350 g (lub 250 ml) melasy*

200 g miękkiego brązowego cukru

i łyżeczka cynamonu

50 g masła



* Można też zrobić nadzienie w prostszej formie tj. bez melasy.

Wszystkie składniki na ciasto trzeba ze sobą wymieszać. Gotowe ciasto odstawić na 45min, żeby wyrosło. Potem trzeba w garnku podgrzać i wymieszać ze sobą wszystkie składniki na nadzienie.

Teraz potrzebna będzie nam wafelnica. Włączamy ją do prądu. Jak będzie nagrzana, to wkładamy do niej kulki ciasta. Po zamknięciu wafelnicy zrobią się z nich płaskie krążki. Jak już wafle będą upieczone, to wyciągamy je z wafelnicy. Przekrajamy na pół, jedną połówkę smarujemy nadzieniem. Potem sklejamy dwie połówki – składamy je tak, jak kanapkę. Smacznego!

Moje ulubione zabawy holenderskie

Z moimi holenderskimi kolegami lubiliśmy się bawić w **chowanego** – to ulubiona zabawa dzieci w wielu krajach. Bardzo lubiłam się też bawić w **chwytanie cukierków**. To taka tradycyjna gra holenderska, tylko można się przy niej niezłe zmoczyć i zachłapać wszystko w koło, dlatego rodzice pozwalali nam w nią grać tylko od czasu do czasu. Chcecie wiedzieć jak się w nią gra? Potrzebna jest duża miska. Taka żeby zmieściła się w niej głowa. Miskę napełniamy wodą i wrzucamy do niej cukierka. Potem stajemy do konkursu. Celem jest wyciągnięcie z miski cukierka, ale uwaga trzeba go wyciągnąć ustami i nie można pomagać sobie

rękami. To jest zabawa dla odważnych, bo żeby wyciągnąć cukierka to trzeba włożyć głowę do wody z miską i się trochę pomoczyć.

Piosenki i wyliczanki

Moją ulubioną piosenką holenderską jest ta, którą się śpiewa podczas święta Sinterklaas, czyli na Mikołajki. Zawsze śpiewaliśmy ją w szkole i po lekcjach, no i oczywiście jak szliśmy oglądać przyjazd Mikołaja do miasta. Oto ta piosenka:

- | | |
|--|---|
| 1. Sinterklaas kapoentje*
<i>wymowa: Senterklas kapuncie</i>
Mikołaju kapoentje | 4. Gooi wat in mijn schoentje,
<i>wymowa: Hoj wat in myn schuncze</i>
Wrzuć coś do mojego bucika, |
| 2. Sinterklaas kapoentje,
<i>wymowa: Senterklas kapuncie</i>
Mikołaju kapoentje, | 5. Breng wat in mijn laarsje,
<i>wymowa: Hoj wat in myn laarsze</i>
Wrzuć coś do mojego kozaka, |
| 3. Sinterklaas kapoentje,
<i>wymowa: Senterklas kapuncie</i>
Mikołaju kapoentje, | 6. Dank u, Sinterklaasje.
<i>wymowa: Dank ju Senterklasze</i>
Dziękuję Mikołaju. |

* Słowo „kapoentje” nie tłumaczy się. Sami Holendrzy nie wiedzą, co ono oznacza.

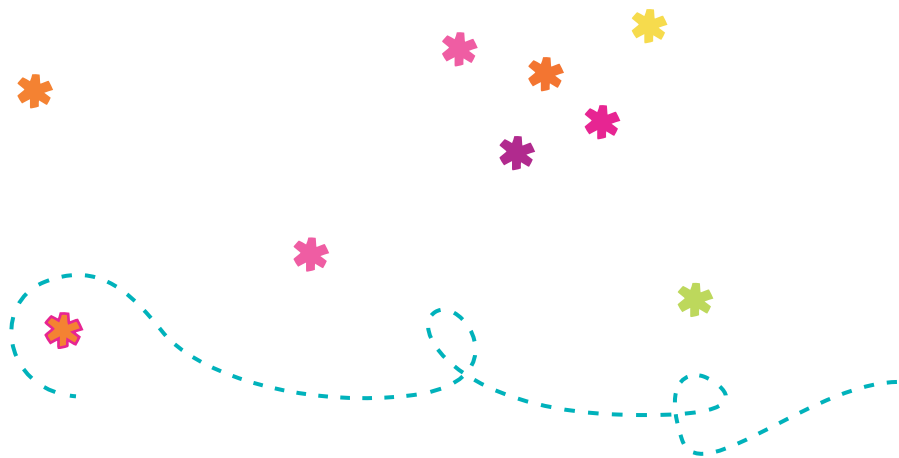
Język holenderski

Przez te trzy lata, jakie spędziłam w Holandii, nauczyłam się całkiem dobrze mówić po holendersku. Ten język jest trochę podobny do angielskiego i trochę do niemieckiego. Spróbujecie nauczyć się kilku zwrotów?

zwrot w języku polskim	zwrot w języku holenderskim	wymowa
DZIEŃ DOBRY!	GOEDE MORGEN	Hude morgen
DO WIDZENIA!	TOT ZIENS	Tot sins
JAK MASZ NA IMIĘ?	HOE HEET JE?	Hu hejt jej?
MAM NA IMIĘ...	IK HEET...	Ik hejt...
JAK SIĘ MASZ?	HOE IS HET?	Hu is het?
DOBRCZE, DZIĘKUJĘ!	GOED, DANKJEWEL	Hut, dankjewel
CZY MOGĘ?	MAG IK?	Mah ik?
DZIĘKUJĘ	DANKJEWEL	Dankjewel
PRZEPRASZAM	SORRY	Sori
DO JUTRA	TOT MORGEN	Tot morhen
POWODZENIA!	SUCCES	Sukses
NIE MA SPRAWY!	NIKS AAN DE HAND	Niks an de hant!

I jeszcze ciekawostka

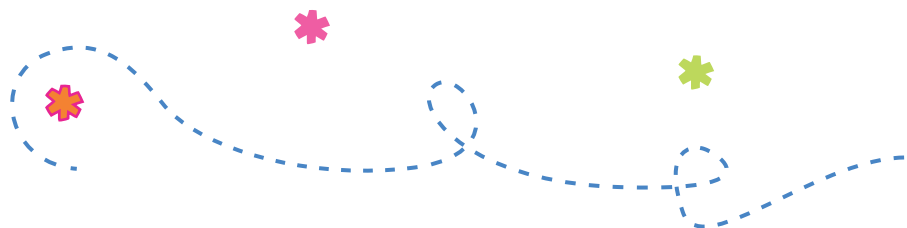
Czy wiecie, że dawno, dawno temu Holendrzy przyjechali do Polski na zaproszenia naszego króla – Zygmunta Starego? Król zaprosił ich do Polski, żeby pomogli polskim rolnikom poradzić sobie z rzekami, które czasami zalewały ich pola. Pierwsi Holendrzy przyjechali do Polski w 1530r. i zamieszkali na Żuławach, czyli niedaleko morza. A w 1628r. król Zygmunt II Waza zaprosił Holendrów do Warszawy. Zamieszkali na Saskiej Kępie, która w tamtych czasach nazywała się Kępą Holenderską.







Słowniczek pojęć tymczasowo trudnych





Ateista – osoba, która nie wierzy w żadnego boga.

Cudzoziemiec – to osoba przebywająca w danym kraju, która pochodzi z innego kraju. Ludzie przyjeżdżają z jednego kraju do innego z różnych powodów: jedni chcą zwiedzić interesujący ich kraj, inni chcą się uczyć w wybranym kraju albo tam pracować, jeszcze inni zakochali się i przybywają do innego kraju za swoją drugą połowę, a inni – tak jak **uchodźcy** – muszą uciekać przed niebezpieczeństwem.

Emigrant – osoba, która wyjechała ze swojego kraju i mieszka w jakimś innym kraju.

Imigrant – osoba, która decyduje się wyjechać ze swojego kraju pochodzenia i zamieszkać w innym kraju. Powody decyzji o wyjeździe mogą być różne np. chęć podjęcia pracy, albo chęć podjęcia nauki w innym kraju.

Język kaszubski – język słowiański, którym posługują się mieszkańcy Kaszub.

Kaszuby – to region północnej Polski, w którym ludzie mówią dwoma językami – polskim i kaszubskim, na południowy zachód od Helu.

Lista UNESCO – tak naprawdę jej nazwa jest dosyć skomplikowana – **Lista Światowego Dziedzictwa Kul-**

turowego i Przyrodniczego Ludzkości – a jest to po prostu spis miejsc, które są bardzo ważne dla światowej kultury i takich, gdzie przyroda jest wyjątkowo piękna.

Na tej liście znajdują się np. warszawska i krakowska Starówka, Puszcza Białowieska i kopalnia soli w Wieliczce.

Mazowsze – region Polski wokół Warszawy.

Obywatelstwo polskie – Obywatelstwo polskie może otrzymać **cudzoziemiec**, który legalnie mieszka w Polsce przez 5 lat. Dokument ten przyznawany jest przez prezydenta Polski i pozwala cieszyć się pełnią praw, z jakich korzystają w swoim kraju jego rodowici mieszkańcy.

Ochrona uzupełniająca – to rodzaj pomocy, która udzielana jest tym **cudzoziemcom**, którym odmówiono nadania **statusu uchodźcy**, lecz którzy w kraju pochodzenia byłoby w niebezpieczeństwie, gdyby tam wrócili. Ochroną tą cudzoziemcy objęci są tak długo, jak długo w kraju, z którego uciekli, jest niebezpiecznie. **Cudzoziemcy**, którzy otrzymają w Polsce taką ochronę, mogą w naszym kraju mieszkać i pracować, a także chodzić do szkoły.

Ośrodek dla uchodźców – jest to miejsce, w którym tymczasowo mieszkają **cudzoziemcy**, którzy czekają, aż polskie władze zdecydują, czy dać im status uchodźcy


czy nie. Najczęściej ośrodki dla uchodźców (zwane także ośrodkami dla cudzoziemców) to duże hotele robotnicze, w których każda rodzina otrzymuje skromny pokój. Zwykle osoby, które starają się o **status uchodźcy**, mieszkają w takim ośrodku około sześciu miesięcy.

Reemigrant – osoba, która najpierw wyjechała ze swojego kraju, ale po jakimś czasie mieszkania poza ojczyzną wraca do swojego kraju

Status uchodźcy – to dokument, który pozwala **uchodźcom** pozostać w kraju, w którym szukali schronienia. Dzięki niemu zyskują niemal takie same prawa jak obywatele tego kraju i mogą w nim mieszkać przez wiele lat. Mogą mieszkać w Polsce, pracować tutaj oraz uczyć się.

Uchodźca – to osoba, która opuszcza swój rodzinny kraj z powodu prześladowań, obawy o swoje życie i bezpieczeństwo i szuka schronienia w innym, bezpiecznym kraju, żeby tam spokojnie żyć.

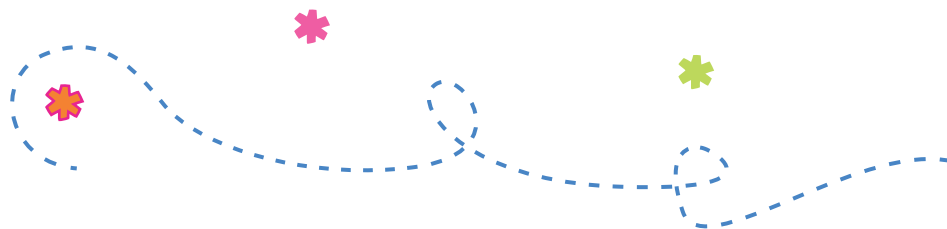
Wiza – to zezwolenie w postaci stempla, pieczętki lub wpisu do paszportu lub innego dokumentu podróży, który pozwala **cudzoziemcowi** wjechać i przebywać w innym kraju. Może ona pozwalać na wjazd jednokrotny lub wielorazowy, oraz na pobyt w określonym czasie, np. po



to aby zwiedzić dany kraj, uczyć się w nim, pracować lub po prostu zamieszkać i żyć. Wiza w niektórych krajach jest wymagana, a w niektórych nie. Zależy to od tego, jak umówili się rządzący tymi krajami.



Kto za tym stoi?





Marta Piegat-Kaczmarczyk

współautorka pomysłu, koordynatorka projektu
autorka *Skarbnicy wiedzy o Czechenii i Czechenach*, a także autorka
Scenariuszy dotyczących Czechenii, Somalii oraz *Scenariusza*
Międzykulturowego

Członkini Zarządu Fundacji Polskie Forum Migracyjne. Psycholożka międzykulturowa, ekspertka edukacji międzykulturowej. Pracuje z uchodźcami i migrantami od 2000 roku. Realizowała i koordynowała międzynarodowe projekty dotyczące edukacji międzykulturowej w Kanadzie, Buriacji, we Włoszech i wielu krajach europejskich. Autorka wielu publikacji z zakresu psychologii, edukacji i komunikacji międzykulturowej oraz programów edukacji międzykulturowej dla dzieci w wieku przedszkolnym. Miłośniczka podróży i tańca, szczęśliwa żona Stefana, mama Heli i Stefka.

Aleksandra Ośko

współautorka pomysłu, autorka
Skarbnicy wiedzy o Wietnamie i Wietnamczykach,
Skarbnicy wiedzy o Somalii i Somalijczykach,
Skarbnicy wiedzy o Białorusi i Białorusinach,
Scenariuszy zajęć międzykulturowych dotyczących Wietnamu i Białorusi

Trenerka, konsultantka, koordynatorka projektów edukacyjnych. Prowadzi warsztaty z obszaru międzykulturowości dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Aktywna członkini stowarzyszenia SIETAR Polska. Certyfikowana facylitatorka metody Cultural Detective®. Prowadzi Fundację Świat na Wyciągnięcie Ręki, gdzie prowadzi warsztaty międzykulturowe dla dzieci i koordynuje projekty kulturalne i edukacyjne z obszaru międzykulturowości. Prywatnie – mama Szymona i Kajtka, miłośniczka dobrej kawy o poranku wypitej nad dobrą książką (najchętniej podróżniczą).

Zuzanna Rejmer

koordynatorka II wydania *pakietu „Cały świat w naszej klasie”*
autorka *Scenariusza zajęć międzykulturowych o Iraku*
oraz *Skarbnicy wiedzy* i *Scenariusza* poświęconych Polsce-Holandii

Psycholożka międzykulturowa, ekspertka edukacji międzykulturowej i międzykulturowa doradczyni zawodowa. Od 2006 koordynuje i prowadzi zajęcia w projektach służących integracji dzieci i młodzieży polskiej oraz cudzoziemskiej. Wspiera także dorosłych cudzoziemców w adaptacji do życia w nowym kraju oraz w rozwoju ich potencjału zawodowego i osobistego. Szkoli kadrę profesjonalistów, którzy świadczą usługi na rzecz uchodźców m. in. doradców zawodowych, nauczycieli. Autorka artykułów, publikacji i programów edukacyjnych poświęconych tematyce relacji międzykulturowych. Miłośniczka tanga argentyńskiego oraz dalekich podróży z plecakiem.

Magdalena Nowaczek-Walczak

autorka *Skarbnicy wiedzy o Iraku i Irakijczykach*

Doktorantka Wydziału Orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, kulturoznawca, absolwentka arabistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Complutense w Madrycie. Zajmuje się problematyką społeczną współczesnego świata arabskiego, ze szczególnym uwzględnieniem procesu globalizacji. Autorka publikacji na temat kampanii społecznych, reality show, programów rozrywkowych i różnych przejawów popkultury w świecie arabskim (arabska lalka Barbie, Harry Potter, etc.). Prowadzi warsztaty dla UNESCO w ramach projektu „W kręgu kultury islamu” oraz dla Fundacji Edukacji Międzykulturowej. Prywatnie – czekoladowy łasuch uwielbiający jazdę na nartach. Mama Zuzi i Kasi.

Aneta Cruz-Kąciak

współautorka *Bajek międzykulturowych*

Związana ze Stowarzyszeniem Jeden Świat, poznańską organizacją działającą na rzecz pokoju i porozumienia między ludźmi. Realizuje projekty wolontariackie w Ameryce Łacińskiej w ramach Wolontariatu Polska Pomoc oraz projekty z zakresu edukacji globalnej. Podróżniczka – spędziła kilka lat w Ameryce Łacińskiej poznając kulturę i historię krajów regionu. Wcześniej działała w Polsce na rzecz uchodźców. W ramach działań na rzecz edukacji rozwojowej uczestniczyła w projekcie „Bajki rozwojowe”, odnoszącym się do Milenijnych Celów Rozwoju. Koordynuje projekty „Bajka za bajkę” i „Opowiadacze świata” w ramach projektu finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z pasją kolekcjonuje, tłumaczy i opowiada tradycyjne baśnie i legendy z Ameryki Łacińskiej.

Agnieszka Szczepanik

współautorka *Bajek międzykulturowych*

Związana ze Stowarzyszeniem Jeden Świat, poznańską organizacją działającą na rzecz pokoju i porozumienia między ludźmi. Realizuje projekty edukacyjne w kraju i za granicą, a także przygotowuje i koordynuje działania polskich wolontariuszy w krajach rozwijających się. Trenerka programu Młodzież w działaniu; prowadzi szkolenia z zarządzania projektami edukacyjnymi, komunikacji w grupie, radzenia sobie ze stresem. Politolożka, z zamiłowania mól książkowy i podróżniczka.

Anne-Sophie Henon

ilustratorka pakietu „Cały świat w naszej klasie”

Z pochodzenia Belgijka. Człowiek wielu talentów i zainteresowań. Pasjonatka podróży. Coraz bardziej zaangażowana w projekty związane z edukacją międzykulturową. Inicjatorka akcji Ten-To-One na rzecz edukacji dzieci z Gambii. Od 5 lat podróżuje po świecie z małym podróżnikiem Bebertem.

Agnieszka Kosowicz

wsparcie merytoryczne,
redakcja pakietu „Cały świat w naszej klasie”

Działa na rzecz uchodźców i migrantów od 2000 roku. Autorka raportu UNHCR na temat dostępu dzieci uchodźców do edukacji w Polsce (2007) oraz wielu publikacji (w tym dla nauczycieli) na temat uchodźców. Trenerka i edukatorka specjalizująca się w tematyce migracyjnej. Autorka wielu wykładów dla nauczycieli w ramach różnych inicjatyw pozarządowych i uniwersyteckich. Założycielka i szefowa Fundacji Polskie Forum Migracyjne. Poszukuje pomysłów na rozwiązywanie różnych trudności, z jakimi borykają się cudzoziemcy w Polsce, i wdraża je w życie. Podejmuje różne działania, które zbliżają ludzi różnych kultur, pomagają im lepiej się poznać i zrozumieć. Prywatnie żona, mama, podróżniczka, a ostatnio – zapalona ceramiczka.

Dorota Popowska

koordynatorka i współredaktorka
pakietu „Cały świat w naszej klasie” w 2011 roku

Pedagog-andragog. Koordynowała projekty, w tym projekt Partnerstwo na Rzecz Rozwoju „Międzykulturowe Centrum Adaptacji Zawodowej”, realizowanego w ramach IW Equal (koordynator

z ramienia KOWEZIU) oraz projekt systemowy Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącego poradnictwa zawodowego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W latach 2005-2007 prowadziła treningi twórczego myślenia dla dzieci w oparciu o międzynarodowy program Destination Imagination oraz w oparciu o autorski program Tfurtka, czyli furtka do wyobraźni. Interesuje się metodami wspierania rozwoju poznawczego dzieci i młodzieży. Prywatnie – mama ciekawego świata Jerzyka.

POMYSŁ, KONCEPCJA PROJEKTU:

Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Aleksandra Ośko ~ Dorota Popowska

KOORDYNACJA PROJEKTU:

Zuzanna Rejmer ~ Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Dorota Popowska

AUTORKI SKARBNIC WIEDZY:

Aleksandra Ośko *Skarbnica Wiedzy o Białorusi, Somalii, Wietnamie*

Marta Piegat-Kaczmarczyk *Skarbnica Wiedzy o Czeczenii*

Magdalena Nowaczek – Walczak *Skarbnica Wiedzy o Iraku*

Zuzanna Rejmer *Skarbnica Wiedzy o Holandii i Polsce*

ILUSTRACJE:

Anne-Sophie Henon

KONSULTACJA MERYTORYCZNA:

Zuzanna Rejmer ~ Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Dorota Popowska

REDAKCJA:

Agnieszka Kosowicz

REDAKCJA KULTUROWA:

Raad Al-Hamdani *Skarbnica wiedzy o Iraku*

Abdi Elmi *Skarbnica wiedzy o Somalii*

Anna Rjeutskaya *Skarbnica wiedzy o Białorusi*

Elsi Adajew *Skarbnica wiedzy o Czeczenii*

Hai Thanh Le *Skarbnica wiedzy o Wietnamie*

PROJEKT GRAFICZNY:

Aleksandra Krzanowska

PROJEKT *CAŁY ŚWIAT W NASZEJ KLASIE*

ZREALIZOWAŁA FUNDACJA POLSKIE FORUM MIGRACYJNE

WWW.FORUMMIGRACYJNE.ORG

PROJEKT ZREALIZOWANY ZOSTAŁ DZIĘKI DOFINANSOWANIU
ZE ŚRODKÓW M.ST. WARSZAWY

Projekt współfinansuje



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



© Copyright by Fundacja Polskie Forum Migracyjne

Wydanie III, Warszawa, 2019

ISBN 978-83-945706-5-1

**W Polsce mieszkają dzieci z całego świata.
Wspieramy edukację i integrację międzykulturową.
Ty też możesz pomóc!**



Przekaż swój 1%, Wpisz nr KRS: 0000272075
w odpowiednie pole w swoim formularzu PIT

Możesz też przekazać darowiznę na cele statutowe Fundacji Polskie Forum Migracyjne.
Nr konta: 79 1050 1025 10 0000 2314 82 7813

www.forummigracyjne.org

ISBN 978-83-945706-5-1



9 788394 570651